

#390 • MAJ 2023



INFORMATOR

GDAŃSKIEGO KLUBU FANTASTYKI

ISSN 1505-8476



NIE BACZĄC NA RODO...

Kolejni nowi współpracownicy „Informatora” oraz pełny jubileusz „First Generation” spowodowały, że chcę nieco bardziej szczegółowo napisać o Koleżankach i Kolegach z Redakcji i z Klubu. Wszyscy zaś publikowali dobrowolnie oraz pod imieniem i nazwiskiem.

Najpierw rzut oka wstecz. XXX-lecie EKFT „First Generation” było nader udane i sympatyczne. Miło było spotkać zarówno stałych klubowych bywalców, jak też osoby, których nie widziałem od dłuższego czasu (np. Irena i Boguś Gwoźdeccy, Jacek Białolecki). Jeszcze dłużej nie widziałem Radka Kleczyńskiego i Andrzeja Pieniążka; ten pierwszy publikował świetne shorty, rysunki i komiksy w fanzinach Klubów Lokalnych oraz jest twórcą postaci Czerwonego Karla z dawnych edycji naszego magazynu literacko-graficznego, ten drugi – jest m.in. autorem okładki do „zerowego” wydania mego undergroundowego komiksu (*Na tropie... wampiorów!!!*). Samej, smakowitej zaiste, imprezy nie będę opisywał (relacja w numerze); napomknę tylko o minucie ciszy, jaką uczciliśmy Tych, których już z nami nieodwołalnie nie ma. Chciałbym tu też przypomnieć i innych – najrozmaitszych zresztą i z różnych okresów – współpracowników „Informatora”.

Zacznę trochę nietypowo: od grafików. Pierwsze barwne okładki zapewniał nam zazwyczaj, świetnie obeznany z komputerem, Sławek Wojtowicz. Mam nadzieję, Sławku, że coś jeszcze przysłesz nam kiedyś zza oceanu? Zza kanału La Manche otrzymywaliśmy też okładki i komiksy od Chrisa Chalika; też zwracam się doń z podobną nadzieją! Później, dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności, zaczęliśmy publikować obrazy Jarosława Jaśnikowskiego. Ostatnio ta współpraca wytraciła tempo; tym niemniej – Panie Jarosławie, dziękujemy pięknie za wszystko! Wnętrza (i czasem okładki) dawnych zinów (nie tylko „Informatora”) ozdabiali m.in. Piotr Terszel i Piotr Storoniak. Potem doszły dwie panie: Paulina Śliwa i Agata Plank-Wcisłowska. Obie zrezygnowały już ze współpracy z nami – ale ślad po sobie pozostawiły niezbywalny. Były też sporadyczne epizody, jak trójka laureatów części graficznej konkursu Lemowskiego (Natalia Michalak, Eliza Kwiatkowska, Szymon Łacheta) czy autorka jednego, zamówionego specjalnie do „Informatora”, komiksu (Natalia Albecka-Eikmann). Dzięki wspomnianemu konkursowi Lemowskiemu zyskaliśmy natomiast kolejną stałą współpracowniczkę – mam oczywiście na myśli Olę Małaj. Niezawodnym realizatorem komiksowych zamówień jest Adam Mateja, zaś Piotr Dziewanowski zaskakuje nas mnóstwem swych językowo-graficznych skojarzeń. Mój dawny kolega z liceum (a przez jakiś czas kolega Ogana z pracy), Jarosław Yarkos Kosiorek, nie tylko oferuje nam swoje grafiki, ale też twórczo i ofiarnie trzyma profesjonalną pieczę nad graficznym obliczem kolejnych numerów. Nawiązanie kontaktu z Wojciechem Siudmakiem i zgoda artysty (pięknie dziękujemy, Panie Wojciechu!) na publikację jego prac – to kolejny rozdział w obszarze wizualnym.

Co zaś do redaktorów i ludzi słowa... Tu chcę wspomnieć o swych poprzednikach: Jurku Szyłaku, Maćku Rokickim, Krzyśku Papierkowskim, Arturze Łukasiewicz, Robertcie Szewczyku, Grześku Szczepaniaku. A także o osobach, które przez redakcję przewinęły się przelotnie: Marku Michowskim, Weronice Sobczak, Damianie Stankiewicz. Niezawodnie, ze swymi rubrykami, są z nami od lat Adam Cetnerowski, Janusz Piszczek, Grzegorz Szczepaniak, Andrzej Prószyński. Kiedyś swe rubryki mieli tu także Bożena Borek (o grach), Andrzej Habasiński (o muzyce), Adam Mazurkiewicz (o kulturze), Krzysiek Szkurłatowski (o historii) oraz obaj Bracia Szklarscy. Publikowaliśmy felietony Jacka Ingłota, Konrada T. Lewandowskiego, Krzysztofa Sokołowskiego; teraz dołącza do tego grona Andrzej Zimniak. Dołączają też ciągle reportażyści i recenzenci – jak chociażby Karolina Kaczkowska, Artur Łukasiewicz, Tomek Magulski czy (od dość niedawna) Ola Markowska, Ola Czarnecka, Wojtek Czarnecki, Jarek Jesikiewicz, Tomek Stępiński, Damian Filipkowski, Michał Bleja; korzystamy też (jak ongiś z „Zakazanej planety”) ze stronki Karola Gintera. Sporo jest też prozaików, m.in.: Klaudia Rogowicz, Andrzej Prószyński, Krzysztof T. Dąbrowski, Jacek Wilkos, Marcin Zwoler, Dariusz Bednarczyk i Piotr Kalka (tu raczej poezja). A w przyszłym numerze opublikujemy Łukasza Graffa – zwycięzcę konkursu Siudmakowskiego! Dziękuję też za mnóstwo tej „czarnej” roboty redakcyjnej – Dorocie Nowak, Marcie Karbowskiej, Damianowi Filipkowskiemu i wszystkim, którzy przyczyniają się do rozwoju tego GKF-owskiego zinu.

A jeśli kogoś pominąłem w tej długiej litanii – to przez gapiostwo i podeszły wiek.

INFORMATOR

GDAŃSKIEGO KLUBU FANTASTYKI



#390 • MAJ 2023

UKAZUJE SIĘ OD 1987 ROKU

FANDOM

Urodziny członków

Serwis Klubowy i wydarzenia klubowe

Ola Markowska

Rozświetlona góra – i to już powtórnie

Andrzej Zimniak

Zaczęło się od Nordconu

Grzegorz Szczepaniak

Parey i inni

INFORMACJE

Janusz Piszczek

Zapowiedzi wydawnicze

Artur Łukasiewicz

Filmowisko

Niusy

PROZA

Dawid Wasiniewski

Nowy początek cywilizacji...

PUBLICYSTYKA

Adam Cetnerowski

Spiel des Jahres – Top 10, sezon 4. Odcinek 15

Grzegorz Szczepaniak

Okruchy Ogana. Korespondencja 141

Artur Łukasiewicz

Leksykon seriali fantastycznych c.d.

Ziemia kontra latające spodki

Karol Ginter

Recenzje Karola

Michał Bleja

O bogu bez ludzi – co znikł, bo się znudził

Tomasz Magulski

For all mankind

Historia podwodna

Andrzej Prószyński

Półka z DVD

KOMIKS

Jarosław S. Kosiorek (Yarkos), Andrzej Prószyński

Indiana Jones vs Predator

GDAŃSKI KLUB FANTASTYKI

ADRES:

80-395 GDAŃSK

UL. OPOLSKA 2

STRONA:

WWW.GKF.ORG.PL

KONTO BANKOWE:

VOLKSWAGEN BANK

42 21 30 0004 2001 0671 8241 0001

KRS: 0000098018

„INFORMATOR GKF”

ISSN 1505-8476

WYDAWNICTWO BEZPŁATNE

NAKŁAD 120

REDAKCJA:

JAN PLATA-PRZECHELEWSKI

GRZEGORZ SZCZEPANIAK

MARCIN SZKLARSKI

MICHAŁ SZKLARSKI

JAROSŁAW S. KOSIOREK (YARKOS)

ARTUR ŁUKASIEWICZ

STAŁA WSPÓŁPRACA:

DOROTA NOWAK

ADAM CETNEROWSKI

JANUSZ PISZCZEK

ANDRZEJ PRÓSZYŃSKI

TOMASZ MAGULSKI

ALEKSANDRA MAŁAJ

ADAM MATEJA

MARTA KARBOWSKA

E-MAIL:

INFORMATOR@GKF.ORG.PL

OKŁADKA:

JAROSŁAW S. KOSIOREK (YARKOS)

DRUK:

PRINT GROUP SP. Z O.O.

HTTP://PRINTGROUP.PL

URODZINY

Drodzy czerwcowi Urodzeńcy!

Wasze jubileusze przypadają już prawie w letnie wakacje –
– życzymy tylko dodatkowo, żeby sypnęło Wam prezentami;
uważajcie tylko na dokuczliwe kleszcze i zagubione rakiety...

INFOredaktorzy

CZERWIEC

- 3 Grzegorz Malik
- 5 Jacek Inglot
Matt Sellwood
- 20 Adam Siudymak
- 21 Marta Witkowska
- 23 Zofia Filipkowska
- 24 Barbara Muchła
- 26 Marcin Bortkun



rys. Jan Plata-Przechlewski



SERWIS KLUBOWY

W tym miesiącu nieco skromniej, gdyż „Maciuś I” obsługiwał sporo zamówień zewnętrznych. Nie było ani Planszówkarium, ani Klubu Filmowego; nie odbyło się też posiedzenie Zarządu.

Prezentujemy za to – nieco zaległe, lecz za to wyjazdowe! – spotkanie Kobiet GKF-u oraz imprezę najmłodszego i jubileusz najstarszego pokolenia.

Ponadto nasza Prezeska dzieli się wrażeniami z gdańskiego Festiwalu Świata.

Ciekawie też zapowiada się miesiąc kolejny...

2 czerwca, godz. 20:00 – ostatnie przedwakacyjne spotkanie Klubu Filmowego! Temat przewodni: „Dzień Dziecka”.

17 czerwca, godz. 19:00 – Coroczna Impreza Integracyjna GKF. W planie dobra zabawa, gry i integracja. Miejsce: Baszta Biała, ul. Rzeźnicka 47, Gdańsk.

18 czerwca, godz. 12:00-20:00 – Planszówkarium, czyli otwarte (także dla nieklubowiczów!) spotkanie z grami planszowymi. Szczegóły na: <https://www.facebook.com/events/3348944868755072>

GKF

MRO CZNY KARZEŁ JUŻ NADCHODZI!

Najnowszy numer „Czerwonego Karła” poświęcony jest mrocznej stronie rzeczywistości, czyli wszystkiemu, co nas dręczy, czego nie rozumiemy, boimy się i co usiłujemy ośwoić między innymi poprzez tworzenie opowieści w rozmaitych formach. Na jego zawartość złożyły się:

Literatura:

Andrzej Prószyński, *Oblicza ciemności*, *Chata wuja Toma*;

jean-françois, *List znaleziony w meteorycie*;

Aleksandra Knap, *Słomiane duchy*;

Adam Mateja, Jan Plata-Przechlewski, *Przebłąski z rewersu*;

Jacek Wilkos, *Kości*, *Poranek*, *Przejazd reklamowy*, *Rzeźnia*;

Rafał Nawrocki, *Spleśniała noga Klary Munde*;

Dagmara Adwentowska, *Nocny kurs*.

Publicystyka:

Karolina Kaczkowska, *Pięć Rzeczywistości w grach Fran*

Bow i Little Misfortune;

Grzegorz Szczepaniak, *Pomroczność niejasna*.



Podobnie jak w wypadku wcześniejszych (poza jubileuszowym) numerów CK jest to publikacja bezcenna – aby stać się jej posiadaczem, wystarczy pokryć jedynie koszty przesyłki. Wszystkich czytelników „Informatora” gorąco do tego namawiamy! ■

ZOSIA FILIPKOWSKA

FANTASTYCZNE DZIEWCZYNY – NAJAZD NA STOLICĘ

(UWAGA: RELACJA ZAWIERA LOKOWANIE PRODUKTU)

Zaczęło się bardzo delikatnie i kobieco. Kawka na wynos i zakupy online umiliły nam podróż w pociągu relacji Gdynia–Wiedeń. Było to inspiracją do dyskusji oraz snucia planów na temat kolejnego wypadu fantastycznych kobiet. I choć wyjazd do Warszawy był naszym pierwszym wydarzeniem wyjazdowym, to wszystkie zgodziłyśmy się, że stolica to dla nas za mało, więc następne wydarzenie powinno mieć charakter międzynarodowy. Po tak owocnej debacie miałyśmy nie tylko plany na przyszłość, ale także saszetkę jumibags na koncie i bojowe nastawienie, aby stawić czoła stolicy.

Warszawa przywitała nas deszczem, co nie ostudziło naszych ambitnych zamiarów. Po dotarciu do naszych apartamentów na warszawskiej starówce oraz szybkiej garderobie ruszyłyśmy w miasto.

Przystanek pierwszy: zaspokoić głód. Każdy strudzony wędrowiec wie, że po długiej podróży nie ma to, jak zasiąść z gronem życzliwych tobie towarzyszek w zacnej tawernie. My uczyniłyśmy tak samo. „Kompania Piwna” – gdzie sznycel jest wielkości małej pizzy, zaś trunki wyśmienite i pokrzepiające – ugościła nas isticie po królewsku i pozwoliła przygotować się na dalszą część wieczoru.

Przystanek drugi: zaspokoić pragnienie. Zaczęłyśmy klasycznie, w irlandzkim pubie. Niestety, rozbudził on tylko nasze oczekiwania i zaczęłyśmy tęsknić „do tych pagórków leśnych, do tych łąk zielonych” – i tak trafiłyśmy do rajskiego ogrodu. „Sad Bar”, bo tak nazywała się nasza kolejna destynacja, uraczył każdą z nas bogactwem smaków i kolorów. Nie było jednak tak łatwo dostać



się w korony rajskiego drzewa, gdyż prowadziły do niej dość strome i kręte schody, o czym niejedna z nas miała szansę się przekonać. Kiedy już skosztowałyśmy z owoców drzewa poznania dobra i zła – byłyśmy gotowe, aby ruszyć dalej.

Przystanek trzeci: zabawa. „Paradox Cafe” to podobno mekka warszawskich fantastów; nie dziwi więc fakt, że my również zostałyśmy przywitane fantastycznie. Spotkanie z członkami GKF-u mieszkającymi w stolicy oraz przedstawicielami lokalnych klubów trwało w najlepsze do późnych godzin wieczornych, a dyskusjom na różnorakie tematy nie było końca.

Choć, jak wspomniałam na wstępie, nasz wyjazd rozpoczął się bardzo delikatnie i kobieco, to jednak zakończył się mocnym męskim akcentem – szukaniem monopolowego i kebaba o drugiej nad ranem. Żeby osiągnąć nasz cel, niczym w *Terminatorze*, musiałyśmy stanąć oko w oko z najnowszą technologią. „Żabka Nano” okazała się nieustępliwym rywalem. Wprawdzie udało nam się wyszarpać zapiekanki, ale niestety o keczupie nie było już mowy. Musiałyśmy ratować się maczugami o pomidorowym smaku. Wprawdzie nie dało się ich rozsmarować, ale podwójna chrupkość kanapek zrekompensowała nam wszystko. Tę walkę udało nam się wygrać. Z zadowoleniem i poczuciem dobrze spełnionego obowiązku, w imię ludzkości, udałyśmy się na zasłużony odpoczynek.

Kolejny poranek poświęciliśmy na relaks, pakowanie i powrót do ojczyzny GKF-u. Wszystkie uznałyśmy, że ów kwietniowy wypad (15-16) był bardzo udany i – jak niby nigdy nic – zaczęłyśmy planować kolejny. Wśród wielu ciekawych propozycji – trzy wydawały się zdobywać najwięcej głosów poparcia: Londyn, Berlin i Radom. Może wybierzesz się razem z nami? ■



Fotografie uczestniczek

DAMIAN FILIPKOWSKI

KOLEJNE SPOTKANIE NAJMŁODSZEGO POKOLENIA

Po dłuższej przerwie wróciło (7 maja) jedno z naszych cyklicznych spotkań, na które w szczególności czekali trochę młodszy członkowie GKF-u.



Next Generation, bo o nim mowa, po raz kolejny zgromadziło wielu młodych fanów fantastyki. Tym razem mieli oni szansę przenieść się w czasie – do lat minionych, kiedy to ich rodzice z wypiekami na twarzy i joystickami w dłoniach próbowali swoich sił z nowym medium, jakimi były gry video. Dzięki Wojtowi i Zibiemu na piętrze “Maciusia” powstało centrum dowodzenia, czyli sekcja gier retro. Mimo że grafika sprzed trzydziestu lat nie jest tak porywająca jak w najnowszych produkcjach, mimo że fabuła i mechanika gier są proste jak budowa 8-bitowego komputera – to takie tytuły jak *River Ride* czy *City Bomber* mają nadal w sobie to coś. Okazało się bowiem, że są w stanie zainteresować młode umysły i przykuć ich uwagę na dłużej. Nie ukrywam, że również starszym członkom klubu szybciej zabiło serduszko i łezka w oku zakręciła się na widok kultowych już maszyn ze stajni Atari czy Commodore. Nie była to jednak jedyna atrakcja, ponieważ drugie pomieszczenie zostało przemienione w salę kinową. Jakież było moje zdziwienie, kiedy okazało się, że jednym z filmów, które dzieci chcą oglądać, jest *Niekończąca się opowieść* Wolfganga Petersena. Być może historia po raz kolejny zatoczyła koło. Być może dla prawdziwego miłośnika fantastyki, niezależnie od wieku, treść będzie zawsze ważniejsza niż forma.

Aby się o tym przekonać – warto wpaść na kolejne spotkanie z cyklu Next Generation, bo tak wiele możemy się od siebie nauczyć ■

fot. Wojtek Czarnecki

MARTA KARBOWSKA

ŚWIĘTOWAŁO „PIERWSZE POKOLENIE”

Wostatnią majową sobotą odbyło się wyjątkowe wydarzenie, jakim był jubileusz XXX-lecia Elitarnego Klubu Fantastyki First Generation. Mariusz Czach rozpoczął uroczystość krótkim przemówieniem, w którym opisał genezę tego Klubu Lokalnego i przybliżył początki jego działalności. Towarzyszył temu krótki pokaz filmowy, podczas którego mogliśmy przenieść się w czasie i poczuć klimat minionych lat.

Gdański Klub Fantastyki, w podzięk za całokształt działalności, wręczył upominki w postaci podświetlanej statuetki oraz pięknych, oprawionych w ramkę, podziękowań za ogrom pracy włożony w rozwój i pracę na rzecz GKF-u, a także z życzeniami zdrowia i dalszych sukcesów.

Całej uroczystości towarzyszył pięknie przygotowany tort, szampan oraz smakowity poczęstunek, podczas którego uczestnicy mieli okazję wymieniać się niesamowitymi historiami i wspomnieniami.

Jubileusz First Generation był nie tylko okazją do świętowania, ale również zacieśnienia więzi wśród tej unikalnej społeczności. Wszyscy, którzy uczestniczyli w owym wyjątkowym spotkaniu, na pewno z niecierpliwością czekają na kolejne okrągłe rocznice!

Dziękujemy za trud włożony w początki działalności Klubu – ponieważ nie istnielibyśmy bez Was ■

[odpowiedź jubilatów: a nas bez Was też już by nie było!]

ltytuł od redakcji INFO/

fotorelacja: Jan Plata-Przechleński





OLA MARKOWSKA

ROZŚWIETLONA GÓRA – I TO JUŻ POWTÓRNIĘ

Już po raz drugi w Gdańsku można było mieć okazję do uczestniczenia w ciekawym wydarzeniu, jakim jest Festiwal Światła. Tegoroczny Festiwal odbył się w dniach 13 i 14 maja w Hevelianum, które było współorganizatorem wydarzenia.

Międzynarodowy Dzień Światła, ustanowiony przez UNESCO w rocznicę pierwszego udanego wykorzystania lasera, przypada na dzień 16 maja. To zainspirowało Hackerspace Trójmiasto do stworzenia wydarzenia, którego centralnym punktem jest światło.

Jesteśmy grupą kreatywnych ludzi i lubimy ciekawe wyzwania – mówi Piotr Gaczkowski, członek Hackerspace Trójmiasto i współorganizator Festiwalu - Najciekawsze projekty powstają jednak, gdy zaczynamy rozmawiać i działać z innymi entuzjastami. Pomysł na festiwal wziął się od marzenia o zbudowaniu pokoju bez kolorów. Szybko okazało się że mamy wokół siebie wielu miłośników świetlnych tematów, więc w organizację imprezy zaczęli włączać się ludzie z obszarów technologii, nauki, sztuki i wielu innych dziedzin. Już na pierwszych spotkaniach zauważyliśmy że hasło „łączymy ludzi przez światło” jest czymś więcej niż tylko sloganem marketingowym. To także idealne podsumowanie naszej nieoczywistej współpracy.

W przeciągu tych dwóch majowych dni Góra Gradowa rozświetliła się na wiele sposobów. Liczne warsztaty, wystawy, eksperymenty naukowe i gry terenowe sprawiły, że nie można było się



nudzić. Przestrzeń rozświetlały ciekawe instalacje, iluminacje, mappingi i pokazy laserów. Można było również posłuchać koncertów i posilić się w foodtruckach.

Niewątpliwą atrakcją Festiwalu był wspomniany pokój bez koloru, czyli instalacja, w której – dzięki określonemu spektrum światła – przedmioty stają się niewidoczne. Duże wrażenie robiła instalacja świetlna słowackiego artysty *sedemminut*, która była umieszczona wokół głównego placu Hevelianum i stanowiła sprzeciw artysty wobec wojny w Ukrainie. „For peace!” – bo taki był tytuł instalacji – to 50 świetlnych dwumetrowych postaci, których spacer przechodzi w bieg.

Ciekawą wystawę można było też obejrzeć w forcie Góry Gradowej. W ciemnym tunelu, w świetle lamp UV, wystawione były prace artystki Jadwigi Hajdo (*L'art Agency*, również współorganizator Festiwalu). Barwne, wręcz magiczne obrazy, namalowane farbami fluorescencyjnymi, przenosiły do zupełnie innej rzeczywistości.

Uczestniczyłam również w nietuzinkowych warsztatach, które prowadziła Emilia Mikulska z *Something Boho* – można było na nich „upleść” sobie abażur na lampę z makramy. Zaręczam, że nie jest to takie proste, ale efekt przenikania światła pomiędzy delikatnymi splotami sznurka wynagradza zmęczenie palców i ból karku.

Kolejny Festiwal Światła już za rok - w maju 2024. Aktualne informacje można śledzić na fanpejdżu Festiwalu: <https://www.facebook.com/Festiwalswiatla> ■

/tytuł relacji od redakcji/

fol. Ola Markowska



ANDRZEJ ZIMNIAK

ZACZEŁO SIĘ OD NORDCONU

„Informator Gdańskiego Klubu Fantastyki” przychodzi do mnie pocztą z podziwu godną systematycznością od lat... 25! Biorąc się za pisanie tego tekstu – sięgnąłem na dno szuflady, skąd wydobyłem legitymację Członka Specjalnego GKF-u. Z tegoż dokumentu wynikało, że pierwszym rokiem mojego członkostwa był rok 1998. A zatem: Klubowi przybyła w tym czasie ćwiartka wieku, a ja spędziłem w zacnej organizacji tyleż lat jako „specjal”. Sympatyczny jubileusz.

Nordcon '93 był moim pierwszym światowym i samodzielnie wybranym konwentem, w którym uczestniczyłem. Przedtem jeździłem kilka razy do Staszowa i post-staszowskich miejscowości na imprezy organizowane przez redakcję czasopisma „Fantastyka” (tak, wtedy jeszcze nie miała przedrostka „Nowa”), ale tam byłem zapraszany jako autor. Natomiast Nordcon wybrałem sam. I w ten sposób zaczęło się moje trwające ćwierć wieku konwentowanie. Same ćwiartki wychodzą z obliczeń, ale rachunek się zgadza.

Podobał mi się ten mój pierwszy konwent, jego swobodna atmosfera, wszechobecny duch *fin-de-siècle'u*, wąż boa w basenie i piżam-party. Tańce wieczorem i królowa baru pani Basia, która błyskawicznie robiła kawę nasypuwaną do szklanki i zalewaną wrzątkiem. Ogólna życzliwość i bratanie się wszystkich ze wszystkimi. Pamiętam, że grupie fanów, z którą przyjaźń rozkwitła w ciągu pięciu minut, postawiłem szampana z okazji swoich imienin – i miałem z tego powodu niekłamaną radochę (oni oczywiście też). No i egzotyczna była dla mnie oprawa, bo wtedy po raz pierwszy widziałem śnieg na plaży, a podczas dojazdu zwiedziłem sopockie moło obwieszane od

spodu girlandami lodowych sopli. Chociaż być może o Sopot zahaczyłem rok lub dwa później, bo stałem się fanem Północnego Konwentu. Tak czy inaczej – wrażenia zachowałem do dziś.

Wróćmy jednak do 1993 roku i do DW „Hutnik”, bo tam odbywał się konwent. Program spotkań i prelekcji był dość wąty; i to stanowiło jedyny minus imprezy, przynajmniej z mojego punktu widzenia. Można powiedzieć, że na Nordcon nie przyjeżdża się w celu chłonięcia wiedzy albo że ten cel jest jednym z dalszych w kolejności. I dobrze, bo każdy konwent powinien być inny. Za to można było poznać wielu ciekawych ludzi i nagać się w kuluarach do woli. Utrzymaniu uczestników na miejscu sprzyjało odosobnienie w zimowej Jastrzębiej Górze, bo w takiej sytuacji jedyną alternatywą socjalizowania się na miejscu były wycieczki na smaganą wicheń plażę.

Jak wspominałem wyżej – w Nordconach uczestniczyłem kilka razy. Na jednym z nich otrzymałem nominację do nagrody Zajdla za *Klatkę pełną aniołów* (w 1995 r.), na innym zostałem na rozkaz Imperatora doprowadzony do aresztu i przykuty kajdankami do łóżka, wraz z drugim Andrzejem. Czekaliśmy całe pięć straszliwie dłużeńcych się minut na samego Imperatora, który osobiście przybył, aby złożyć nam życzenia imieninowe. Pamiętam, jak uczestniczyłem w Polconie-Euroconie w 2000 roku w Gdyni (jako Gość Honorowy). Jestem przekonany, że za tym zaproszeniem stał Krzysztof Papierkowski, który cenił moją twórczość. Pamiętam także moment, kiedy Krzysztof wręczał mi legitymację Członka Specjalnego GKF, wyrażając jednocześnie opinię, że tych „specjalnych” jest już za dużo (!).

Krzysia ostatni raz spotkałem w 2012 roku w Nidzicy. Skarżył się wtedy na ból krzyża i stwierdził, że musi wziąć się za leczenie kręgosłupa. Prosił mnie, żebym przez chwilę zaopiekował się jakimś trofeum GKF-u, to była chyba sporych rozmiarów tarcza (tu mogę się mylić, pamięć bywa zawodna). „Papier” odszedł od nas pół roku później, nowotwór zaatakował błyskawicznie.

Zacząłem ten tekst od „Informatora” i chciałbym na koniec do niego wrócić. Przeglądam go zawsze z przyjemnością, zatrzymując się na wstępniku autorstwa JPP, niusach, Okruchach Ogana i tekście Karola Gintera. Inne artykuły czytam, jak temat mnie przyciągnie.

Kiedyś regularnie publikowali w „Informatorze” też inni świetni autorzy, np. na tych właśnie łamach zapoznałem się z tekstami Adama Mazurkiewicza (z UŁ), który w oryginalny sposób zinterpretował moje opowiadania o Enkelu. W ten sposób nawiązałem kontakt z Adamem, co później zaowocowało szeroką współpracą przy Nagrodzie Żuławskiego.

Życzę „Informatorowi” i całemu GKF-owi dalszego owocnego działania aż do XXII wieku. Na początek ■

P.S. Ciekaw jestem, ilu GKF ma obecnie Członków Specjalnych? I kto z nich ma dłuższy staż niż mój?



rys. Piotr Dziewanowski (Kalmar)

GRZEGORZ SZCZEPANIAK

PAREY I INNI

W ramach tegorocznego, 20. już, festiwalu Millenium Docs Against Gravity pokazowano obraz Bartosza Paducha **Fantastyczny Matt Parey**. Głównym bohaterem tego filmu był niezapomniany Maciej Parowski, którego zasługi dla rozwoju fantastyki w Polsce są niepodważalne. Równolegle z jego biografią odmalowano również portret naszego środowiska – i jest to chyba pierwszy zrobiony z takim rozmachem dokument, który tak rzetelnie opisuje zjawisko fandumu. Zdjęcia do filmu kręcono m.in. w trakcie Festiwalu Fantastyki, Pyrkonu i Nordconu; wśród osób wspominających Maćka nie zabrakło wypromowanych przez niego pisarzy, ale także fanów, wydawców i jego kolegów z redakcji. Jedną z głównych ról odegrał w tym obrazie Marek Oramus, który mocno się zaangażował w jego powstanie i został osadzony w roli Wergiliusza oprowadzającego widzów po zakamarkach życiorysu Maciejki. Bardzo udanym i świetnie zrealizowanym pomysłem było włączenie do tego filmu partii animowanych, które zastąpiły fabularyzowane scenki znane z innych dokumentów. Wykorzystując poetykę komiksu, twórcy pozwolili sobie w nich na pewnego rodzaju grę z odbiorcą, tworząc metaforyczne glosy do omawianych perypetii bohatera.

Parowski, w ujęciu Paducha, okazuje się fantastycznym neofitą, który odkrywając w dojrzałym już wieku tę dziedzinę sztuki, rzuca się w jej wir i ma to szczęście, że bardzo szybko trafia do jej swoistego decyzyjnego centrum – redakcji nowo powstałego miesięcznika „Fantastyka”. A przecież był on tak naprawdę specjalistą od tzw. kultury wysokiej, pracującym w studenckim tygodniku „Politechnik”, gdzie

na fali posierpniowej demokratyzacji wybrał go redaktorem naczelnym. To pismo i to stanowisko było tak naprawdę jego miejscem na ziemi, ale idyllę przerwało wprowadzenie stanu wojennego i odsunięcie go od pełnionych obowiązków. Żeby wrócić do zawodu, musiał przejść weryfikację i – co nie jest wiedzą powszechną, a czego Parowski się chyba do końca życia wstydził – podpisać lojalkę. Ale za tę cenę otrzymał możliwość kształtowania literackich gustów setek tysięcy czytelników fantastyki w Polsce i nie płacił już komunistycznemu reżimowi żadnych innych trybutów. Co więcej: odkrył, że aby w tamtym czasie, w zgodzie z własnym sumieniem i bez ingerencji cenzora napisać prawdę o otaczającej nas wówczas coraz bardziej rzeczywistości, nie ma lepszego języka niż fantastyka. Warto to podkreślić, bo podobnie przecież ujmował to John Garth w *Tolkienie i pierwszej wojnie światowej*: najprawdziwsze teksty nt. Wielkiej Wojny (w tym powieści Profesora z Oxfordu) wyszły spod piór twórców, którzy w baśniowo-metaforycznych wizjach odnaleźli język zdolny przedstawić istotę zła, które nawiedziło wówczas świat. Powieściowa próba opowiedzenia przez Parowskiego o swoich relacjach z pryłowską rzeczywistością – *Twarzą ku Ziemi* – została jednak przez ówczesną publiczność przyjęta chłodno, co na długie lata zamroziło w nim pisarza i wepchnęło w buty redaktora wszystkich Polaków. Jak zeznawał w jednej ze swych wypowiedzi Sedeńko: Oramus po ponownym przeczytaniu tej powieści uznał, że skrzywdzono wówczas Parowskiego, a powieść jest naprawdę dobra.

W opowieściach pisarzy, którzy znaleźli się w orbicie jego oddziaływania, powtarza się

jedna fraza: Parowski uczynił z ich tekstów utwory znacznie lepsze niż pierwotnie dostarczone, a także dobitniej wyrażające to, o czym chcieli napisać. Inspirował ich także do pisania o sprawach, na których się znają, bo tylko w ten sposób unikną blamażu i sztuczności. Miał jednak przy tym pewne swoje priorytety, które – jak opowiadał Krzysztof Sokołowski – kazałyby mu opublikować na łamach przeciętne opowiadanie dowalające systemowi w miejsce zachwycającego literacko tekstu fantasy. Z tą odmianą fantazjowania Parowski, ale i Oramus, mieli spory kłopot i bardzo długo traktowali ją podejrzliwie – żeby nie powiedzieć, że z góry (niemal tak samo jak koryfeusze głównego nurtu sf). A jednak trudno nie zauważyć, że to Parowski stał za sukcesem Sapkowskiego i w pewnym sensie to on dał światu Wiedźmina (choć doszło do tego dopiero po tym, kiedy Maciek wytłumaczył sobie, że ma do czynienia z twórczością postmodernistyczną i naprawdę zaczął o nią zabiegać). Był bowiem taki moment, że dla polskiego czytelnika z całej polskiej fantastyki liczył się tylko ten jeden twórca i ten jeden bohater. Okazało się, że zalew anglojęzycznej rozrywkowej sf, o którą takie wojny toczyli z Maciejką pisarze młodej wówczas generacji skupieni wokół redakcji „Feniksa” (Ziemkiewicz, Kołodziejczak, Grzędowicz, Zientalak), w pierwszej kolejności zmył właśnie ich piarstwo. Paradoksalnie wyszło więc na Maćkowe, choć to zwycięstwo z gatunku pyrrusowych. Odzyskanie wiary w polskiego autora przez rodzimego odbiorcę to zresztą ostatnie zwycięstwo Parowskiego. Z czasem bowiem jego redaktorski nos i słuch uległy stępieniu, a niepoznanie się na talencie Anny Brzezińskiej było początkiem końca jego panowania nad gustami polskich fanów. Z tego zresztą powodu rozpętała się wyniszczająca i chyba niepotrzebna batalia między częścią fandomu

a redakcją NF. Z drugiej jednak strony był to ostatni wielki spór, który rozgrzał nasze środowisko i był dowodem na to, że chodzi nam o coś więcej niż uprawianie swojego hobby.

Ważną rolę w życiu Maćka odegrał komiks. Nie tylko był on jednym z pierwszych krytyków tego zjawiska w Polsce, ale także współtwórcą kultowej do dzisiaj serii *Funky Koval*, a także adaptatorem opowiadań Sapkowskiego na język opowieści z dymkiem. Nie da się ukryć, że swą popularność w Polsce komiks zawdzięcza właśnie serii o Kowalu, w którą sprytnie wrysowano zarówno Parowskiego (Matt Parey), Rodka (Roddy), Żwikiewicza (Zhvicks) czy Oramusa. Były tam też aluzje do rzeczywistości postanowojennej (rzecznik rządu miał wielkie uszy i nazywał się George Funner), a poza tym sensacyjna fabuła z elementami sf i dużo golizny. Bił on na głowę wszystko, co mogło się w tamtym czasie w Polsce ukazać, bo przecież o zagranicznych fabułach mogliśmy tylko pomarzyć. Wspomniana seria wiedźmińska, a zwłaszcza opowieść pt. *Zdrada* – w całości napisana przez Parowskiego – okazała się inspiracją dla twórców gry komputerowej *Wiedźmin*, której czwarta część właśnie powstaje.

Historia Maćka Parowskiego nierozzerwalnie wiąże się z fandomem. Choć przychodził on do naszego środowiska z zewnątrz i za główny cel wziął sobie kształtowanie czytelnich gustów podług własnych kryteriów, to niewątpliwie odnalazł on w nim braterstwo myśli i przekonań, które napędzało jego działalność na polu fantastyki. W animowanej sekwencji widzimy Parowskiego stojącego na przeciw Zajdla, Żwikiewicza, Snerga i innych, z którego twarzy nie znika fascynacja i chęć przystąpienia do tej wspólnoty. Z rąk Zajdla otrzymuje on puchar z Krwią Fandomu (co to do cholery jest? chyba jednak za późno znalazłem się w fandomie, bo takiej inicjacji

FANTASTYCZNY Matt Parey

scenariusz: Bartosz Paduch, Sebastian Wojtkowski,
reżyseria: Bartosz Paduch, producenci: Maciej Ostalek, Justyna Kluczevska,
zdjęcia: Maciej Kochajewski, animacje: Yellow Tapir Films, montaż: Paweł Suchla,
muzyka: Sebastian Imbierowicz 400V, dźwięk na płaszczyźnie: Anna Rok, postprodukcja
obrazu i dźwięku: TimeLAB, odświeżenie: Karol Mańka,
korekcja barwna: Joanna Skorka



nie przechodziłem), po wychyleniu którego nie będzie już dla niego odwrotu. Jak wspominają w filmie Inglot i Kres – fandom sf to jedyne środowisko, w którym na tych samych prawach uczestniczą autorzy oraz odbiorcy i gdzie nie ma żadnych sztucznych barier między nimi. Może dlatego, że większość pisarzy fantastyki zaczynała od fascynacji oraz działalności w klubach, a z czasem przechodziła na pozycje twórcze, nie zrywając wcześniejszych relacji. Jest też fandom, jak podkreślał to reżyser, środowiskiem zorganizowanym oddolnie, nad którym nie ma żadnej organizacyjnej czapy, które nie otrzymuje żadnych poleceń, a często też i jakiegokolwiek wsparcia od jakiejś góry (samorządów, że o instytucjach państwa nie wspomnę) i które zajmuje się tym, co lubi najbardziej (organizuje konwenty, wydaje fanzyny, prowadzi biblioteki itp.). Tego też mogą pozazdrościć fantantom inne środowiska, które nie posiadają tak oddanego fanowskiego zaplecza, gotowego poświęcać dlań własny czas i pieniądze (co często na to samo wychodzi).

Finał filmu jest jednak przysięgający: oto Parowski, kiedyś wszechpotężny redaktor, krzewiciel fantastyki w Polsce, znany i wpływowy krytyk filmowy, nie zostaje wpuszczony na premierę filmowych *Gwiezdnych wojen* do warszawskiego Imaksu. Odchodzi jak niepyszny nie tylko od drzwi sali kinowej, ale i z redakcji NF. Próbuje utrzymać przy życiu „Czas Fantastyki”, ale i to zadanie okazuje się ponad jego siły. Na koniec sam rozprowadza swoje książki na spotkaniach autorskich. W tym czasie gatunek, któremu poświęcił większość swojego zawodowego życia, święci nieprawdopodobne triumfy: wszędzie jest pełno fantastyki – i czasami strach otwierać konserwę turystyczną, żeby się na nią tam nie natknąć. Tymczasem osoby takie jak Maciek przestają

być nie tylko rozpoznawalne, ale nawet uważane przez współczesnych konsumentów popkultury. I naprawdę marna to pociecha, że na jego pogrzebie zjawiała się niemal cała fantastyczna Polska...

Życzę *Fantastycznemu Mattowi Pareyowi* dystrybucyjnych sukcesów, licznej publiczności w kinach oraz – za jakiś czas – emisji w TVP w primetime. Bo choć nie jest to film pozbawiony wad: sam reżyser zauważył, że napisy po angielsku są skandaliczne, a tłumacz nie miał błędnego pojęcia, co tłumaczyć; w ogóle nie wspomina o Parowskim krytyku i badaczu fantastyki, twórcy teorii generacyjnej; awanturę o Zajdla przedstawia w taki sposób, że widz niezorientowany w hierarchii fandomu w ogóle nie pojmie, o co był ten cały spór; sugerowanie, że w trakcie któregoś z Nordconów w ekipie egzekucyjnej, która się miała w ramach happeningu rozprawić z Maćkiem, znalazła się Ania Brzezińska (w tym wypadku chyba kompletnie nie zrozumiano wypowiedzi Sapka, bo nawet z jego opisu rzeczony oprawczyń wygląda, że chodziło o Ewę Białolecką), to co najmniej nadużycie – ostatecznie bilans zysków i strat jest korzystny i dobrze by było, żeby jak najwięcej osób się z nim zapoznało. Jest on bowiem nie tylko dowodem barwnego i pełnego pasji życia byłego redaktora naczelnego „Nowej Fantastyki”, ale także świadectwem na temat fandomu. Dla mnie osobiście, a myślę że i dla wielu fanów z GKF, ma on także wartość sentymentalną: przypomina nam naszą młodość durną i chmurną, a trochę także wiek męski – wiek kłęski. Za gardło zaś ściska wzruszenie, kiedy na slajdach pojawiają się sceny z Nordconów z Papierem w rolach głównych. To tylko krótkie migawki, ale mnie – starego konia – po prostu chwytają za serce ■



ADAM „CETI” CETNEROWSKI

SPIEL DES JAHRES – TOP 10, SEZON 4

ODC. 15 DOMINION

Dominion

Autor: Donald X. Vaccarino

Rok wydania: 2008

Liczba graczy: 2–4

Czas gry: 30 minut

Ranking BGG*: 113

Rok nagrody: 2009

2008 – Keltis – wieloosobowa wersja Lost Cities Reiner Knizii. Nie grałem w Keltis, ale wszyscy radzą jednak grać w Lost Cities, które bardzo lubię.

Oryginalny Deckbuilder*. Gra, która stworzyła nowy mechanizm* i nową rodzinę gier. Gdyby nie dostała nagrody – to chyba należałoby przestać ją wręczać.

W Dominion wszyscy posiadają własny zestaw kart w swojej talii. Na początku gry każdy ma ten sam zestaw kart, ale w jej trakcie, poprzez dodawanie (i czasami usuwanie), każda talia staje się unikalna. Komu uda się zebrać („zbudować” według słownictwa używanego przez graczy) najlepszą talię – ten wygrywa.

W Dominion używa się trzech rodzajów kart (wraz z dodatkami* pojawiają się nowe typy oraz hybrydy istniejących) – karty monet, karty akcji i karty zwycięstwa. W swojej turze możemy zagrać jedną kartę akcji i kupić jedną kartę do naszej talii. Natomiast karty akcji poszerzają nasze możliwości: pozwalają dobrać dodatkowe karty (normalnie turę zaczynamy z pięcioma), zagrać kolejne akcje oraz dokonać dodatkowych zakupów.

Karty monet określają, ile „pieniędzy” mamy na zakup. Każda karta ma swój koszt. Po opłaceniu nowa karta trafia do naszej talii

(technicznie – na stos kart zagranych, który w przyszłości stanie się naszą talią). Do kupienia mamy kolejne karty monet (także „mocniejsze” niż startowe), karty punktów zwycięstwa oraz karty akcji. O ile te dwie pierwsze kategorie są stałe dla każdej rozgrywki – tak karty akcji są dobierane każdorazowo na potrzeby nowej partii. A że używa się tylko dziesięciu rodzajów z kilkudziesięciu dostępnych (o ile ma się wszystkie dodatki*), to każda partia jest, jak wspomniałem, unikalna.

Ważnym aspektem jest to, że karty z punktami zwycięstwa nie mają żadnego innego wpływu na grę (przynajmniej te podstawowe); więc im więcej ich kupimy, tym trudniej zrobić coś ciekawego w swojej turze. Powoduje to, że gracz, który zaczyna wysuwać się na prowadzenie, zaczyna też „zwalniać” (dając szanse innym).

Strategia w grze sprowadza się do wydedukowania, które karty akcji mają największą synergię i odpowiedniej decyzji, kiedy przestawić się z budowania talii na zdobywanie punktów zwycięstwa.

Gra do dzisiaj cieszy się niezwykle popularnością – dzięki prostym mechanizmom i niesmowitej regrywalności*. Niedawno zaczęła wychodzić druga edycja* z poprawionymi kartami i ilustracjami, więc zawsze jest możliwość zabawy w tę klasyczną grę.

Moja opinia

Pamiętam pierwszy raz, gdy grałem w Dominion przyniesiony do Maciusia bodajże przez Fortepa. Byłem wtedy mocno zaangażowany w Magic: the Gathering – i gra o budowaniu talii musiała przypaść mi do gustu. Moje uznanie

dla niej wzrosło, gdy okazało się, że świetnie się sprawdza zarówno towarzysko, jak i wśród zajadłych graczy.

Od tego czasu pojawiło się wiele gier z tym mechanizmem, które zajęły wyższe miejsca na mojej liście ulubionych gier (np. *Clank! In! Space!* – „Informator” #353). Jednak gdy mam osobę początkującą lub 30 minut na lekką grę, to chętnie sięgam właśnie po *Dominion* ■

Słowniczek:

Bagbuilder – ewolucja **deckbuilder***, kiedy zamiast kart używamy żetonów. Każdy ma własną pulę żetonów trzymanyh typowo w woreczku (stąd nazwa). W swojej turze losowo dobiera się kilka sztuk, które reprezentują akcje dostępne w danej turze. Wynikiem niektórych akcji może być dodanie (lub usunięcie) żetonów z puli.

BGG – BoardGameGeek (boardgamegeek.com) – strona o grach planszowych z jedną z największych, jeśli nie największą, bazą danych gier planszowych; ponadto na stronie znajdują się bardzo aktywne fora dyskusyjne, rynek gier i wiele innych przydatnych materiałów. Niezbędny zasób prawdziwego fana gier planszowych. GKF też ma swój

profil z listą gier w bibliotece: https://boardgamegeek.com/collection/user/GKF_

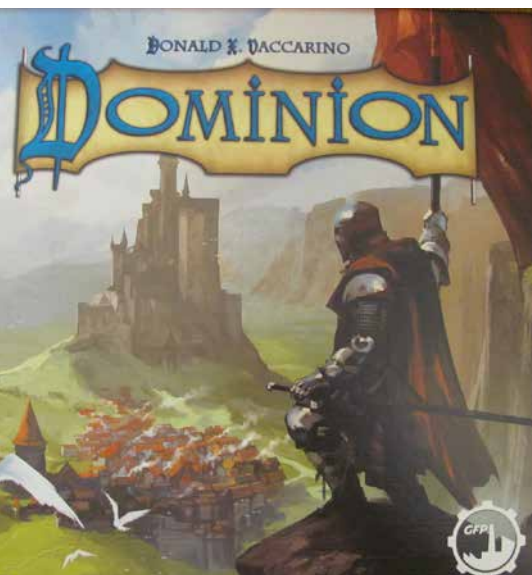
Deckbuilder – gra, w której główna mechanika polega na zagrywaniu kart z indywidualnej talii, którą rozbudowuje się podczas gry. Jako minimum – karty w talii pozwalają pozyskać kolejne karty. Oryginalnie deckbuilderzy ograniczały się do rozbudowywania talii (i zdobywania Punktów Zwycięstwa). Z czasem dodano inne mechanizmy (np. ruch po planszy), które rozbudowały grę. Pochodną Deckbuilderów są Bagbuilderzy*. Przykłady deck builderów to *Dominion*, *Ascension*, *Clank!*.

Dodatek (rozszerzenie, ang. *expansion*) – dodatkowe elementy do gry kupowane w osobnym zestawie. W wersji minimalistycznej są to nowe karty lub żetony. W wersjach rozbudowanych zawierają całe pudełko nowych elementów oraz sporo zmian w zasadach. Szczególnym przypadkiem są tzw. Standalone Expansion (samostanne), które można używać jako oddzielną grę lub połączyć z poprzednią częścią.

Edycja – nowe wydanie gry zawierające na ogół zmiany w zasadach, jakości komponentów, dołączeniem dodatków* do podstawki. Nowa edycja to nie jest po prostu dodruk istniejącej gry.

Mechanizm gry (ang. *mechanism*) – elementy zasad gry, które przekładają się na sposób grania; np. w szachach czy warcbach podstawowy mechanizm to poruszanie pionków (figur) po szachownicy i bicie pionków (figur) przeciwnika.

Regrywalność – (subiektywna) cecha gry określająca, ile razy można zagrać w grę nim się znudzi/wyczerpie. Regrywalność może wynikać z dostępności różnych scenariuszy/misji/przygód, obecności różnych dróg do zwycięstwa, losowości w grze (np. losowa plansza), interaktywności.





JANUSZ PISZCZEK

ZAPOWIEDZI CZERWCA

Požoga (Wildfire) – Ilona Andrews

Data wydania: 2 czerwca 2023

Wydawca: Fabryka Słów

Krew niewinnych (Blood of Innocents) – Mitchell Hogan

Data wydania: 2 czerwca 2023

Wydawca: Fabryka Słów

Dwie i pół duszy. Folk Noir – Justyna Hankus

Data wydania: 2 czerwca 2023

Wydawca: Powergraph

Love & Hate – Marcin Sergiusz Przybyłek

Data wydania: 6 czerwca 2023

Wydawca: Rebis

Necrovet. Usługi weterynaryjna-**Nekromantyczne – Joanna W. Gajzler**

Data wydania: 7 czerwca 2023

Wydawca: SQN

Rozgwiezda (Starfish) – Peter Wats

Data wydania: 12 czerwca 2023 (wznowienie)

Wydawca: Vesper

Trupia otucha (Carrion Comfort) – Dan Simmons

Data wydania: 12 czerwca 2023 (wznowienie)

Wydawca: Vesper

Olśnienie (Brain Wave) – Poul Anderson

Data wydania: 13 czerwca 2023 (wznowienie)

Wydawca: Rebis

Żmijątko – Monika Maciewicz

Data wydania: 13 czerwca 2023

Wydawca: Zysk

Intuicjonistka (The Intuitionist) – Colson Whitehead

Data wydania: 14 czerwca 2023

Wydawca: Albatros

Bratobójca (Kinslayer) – Jay Kristoff

Data wydania: 14 czerwca 2023 (wznowienie)

Wydawca: Uroboros

Próba królowej (Queen's Peril) – Emily Kate Johnston

Data wydania: 14 czerwca 2023

Wydawca: Olesiejuk

Wybór opowiadań – Edgar Allan Poe

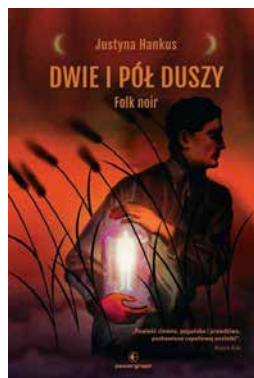
Data wydania: 14 czerwca 2023

Wydawca: Świat Książki

Płomień i krzyż Tom 4 – Jacek Piekara

Data wydania: 14 czerwca 2023

Wydawca: Fabryka Słów



Świat Pancerza (Armor World) –**B.V. Larson**

Data wydania: 15 czerwca 2023

Wydawca: Drageus

Wojna cieni. Tom 2 – Marek Żelkowski

Data wydania: 15 czerwca 2023

Wydawca: Stalker Books

Złe ulice. Opowieści praskie – Tomasz Bochiński

Data wydania: 15 czerwca 2023 (wydanie rozszerzone)

Wydawca: Stalker Books

Po katastrofie. Tom 2 – Red. Wojtek Sedeńko

Data wydania: 15 czerwca 2023

Wydawca: Stalker Books

Lazarus – Switłana Taratorina

Data wydania: 15 czerwca 2023

Wydawca: Stalker Books

Venus. Neolegenda krakowska – Red. Paweł Majka

Data wydania: 15 czerwca 2023

Wydawca: Stalker Books

Rzeki Londynu (The Rivers of London) – Ben Aaronovitch

Data wydania: 20 czerwca 2023 (wznowienie)

Wydawca: Zysk

Prawda półostateczna (The Penultimate Truth) – Philip K. Dick

Data wydania: 20 czerwca 2023 (wznowienie)

Wydawca: Rebis

Wojna w blasku dnia. Księga 2 (Daylight War) – Peter V. Brett

Data wydania: 21 czerwca 2023 (wznowienie)

Wydawca: Fabryka Słów

Kwiat paproci – Antologia

Data wydania: 21 czerwca 2023

Wydawca: Mięta

Duchy nocy świętojańskiej – Antologia

Data wydania: 27 czerwca 2023

Wydawca: Zysk

Terry Pratchett. Życie z przypisami. Oficjalna biografia (Terry Pratchett: A Life With Footnotes. The Official Biography) – Rob Wilkins

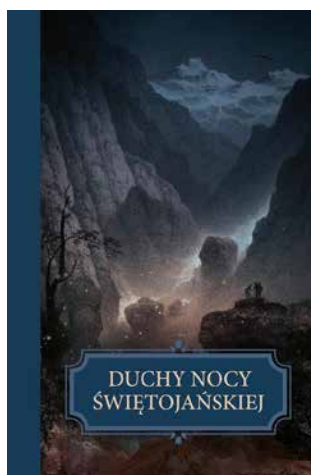
Data wydania: 27 czerwca 2023

Wydawca: Insignis

Pasierbica epoki – Kir Bułyczow

Data wydania: czerwiec 2023

Wydawca: Stalker Books



ARTUR ŁUKASIEWICZ

W świecie seriali kolejna rewolucja. Rozpoczął się kolejny strajk scenarzystów, co zapewne poskutkuje w najbliższej przyszłości „skróceniem” sezonów, posuchą i nagłym poszukiwaniem rzeczy robionych poza USA. Scenarzyści są na tyle zdeterminowani, że „blokują” plany kilku seriali, np.: nowego Daredevila czy drugiego sezonu Rozdzielenia. Na tę chwilę wiadomo o premierach nowych sezonów Star Treka: Strange New Worlds, Outlandera w Ameryce – ale brak dokładnego info o polskich premierach. Podaję więc amerykańskie. Ale mimo wszystko: ten miesiąc niesie w sobie WIELKĄ MOC! Ptaszki ćwierkają też, że w czerwcu pojawi się nowy sezon Czarnego Lustra; ale na moment, w którym to piszę, ni cholerci nie wiadomo, kiedy... A, jest jeszcze Wiedźmin – i tu się znów zacznie imba! Zwłaszcza po info o romansie Jaskra... Kino w tym miesiącu ABSOLUTNIE RZĄDZI! Nowy Anderson, nowy animowany Spider-Man, Flash ze starym Batmanem (Michael Keaton); i na koniec – pa bunc! – nowy Indy!

- 2 czerwca

Turbulencje / sezon 4B / Netflix

Historia zajmująca, choć ja nie przebrnąłem nawet przez pierwszy sezon. Za bardzo pachniał mi klimatem *Zaginionych*. Ale nie skreślał, bo może nadejdzie czas, by go obejrzeć.

Spider-Man: Poprzez Multiwersum / kino

Pierwszy z animowanych *Spider-Manów* był przewspañały. Ciekawe, co pokaże drugi? Choć zaczynam mieć coraz większą awersję do Marvela. Wierzę jednak, że tutaj nie będzie takiej gatunkowej obsuwy jak choćby w *Shazamie* z imperium DC (Apagę Satanas!).

- 9 czerwca

Human Resources / sezon 2 / Netflix

Dla chcących – bo mnie nie przekonali do siebie. Niestety. Może nie jestem odpowiednim targetem?

Transformers. Przebudzenie bestii / kino

O ja Cierpie Dolne... Sam nie wiem: albo będzie dobrze, albo źle. Choć kurki gdakały, że akurat ten będzie w tej strefie wysokiej. I tak poczekam na wersję na streamie.

- 16 czerwca

Star Trek: Strange New Worlds / sezon 2 / SkyShowtime

Czyli: co się działo z „Enterprise”, zanim pojawił się kapitan Kirk. Z ikonicznej załogi mamy tutaj młodego Spocka i Uhurę. Jednym się podoba, drugim mniej. Ja nie widziałem, więc się nie wypowiadam.

Asteriod City / kino

Nowy Wes Anderson – i w dodatku z możliwą wizytą kosmitów. Tutaj niewiele mogę dodać, ponieważ kocham kino tego pana i jestem nieobiektywny do skrajności. I tak – uważam to kino za fantastyczne!!! Zarówno jako dzieło, jak i gatunek.



The Flash / kino

Wiele pisano, że to „ostateczna odpowiedź” DC na dominację Marvela. Choć wiem, że tutaj będzie ciekawie; ale z doświadczenia trzeba sobie uczciwie powiedzieć, że DC nie umie w te klocki po prostu. I niech sobie znajdą inną franczyzę, bo w komiksach im nie wychodzi.

• 17 czerwca

Outlander / sezon 7 / Netflix

Podróże w czasie. Miłość i zbrojne konflikty w końcówce XVII i początku XVIII wieku. Oparty na serii książek. W sumie nie wiem, czy to fantastyka czy nie; ale skoro Netflix to tłucze – znać: ma oglądalność i spoko!

• 21 czerwca

Tajna inwazja / sezon 1 / Disney +

Kolejna z głów Marvelowskiej hydry – tym razem gdzieś tak w okolicach S.H.I.E.L.D., inwazja Skrulli i Samuel L. Jackson. W tle jeszcze kilka znanych postaci. I tyle. I jakżeż to mnie bardzo już nie interesuje!

• 23 czerwca

Odejść! / kino

Horror. Bohaterka odkrywa mroczną przeszłość rodziny. W poszukiwaniu korzeni, na własną zgubę, odnajduje prawdziwą rodzinę. Mrocznie, satanistycznie – i w dodatku po norwesku. Dla wyznawców.

I'm a Virgo / sezon 1 / Amazon Prime

Rzecz o bardzo dużym chłopcu i jego problemach. Czasem mam wątpliwości, czy to jeszcze jest fantastyka, czy raczej satyra na rzeczywistość. Rzecz podobno nieźle przyjęta przez amerykańskich krytyków. Trzeba sprawdzić samemu

• 29 czerwca

Wiedźmin / sezon 3A / Netflix

Wiedźmin. Potwory. Elfy. Ludzie. Miłość. A przede wszystkim – internetowe gównoburze. Czyli jak zwykle.

• 30 czerwca

Indiana Jones i Artefakt Przeznaczenia / kino

Z tego, co wiadomo – znów chodzi o nazistów; choć tym razem akcja dzieje się w... NASA, która za chwilę chce wysłać człowieka na Księżyc. Nasz bohater jak zwykle musi uratować świat; ma też problemy rodzinne: rozwód, zbliżająca się nieuchronnie emerytura – i całkiem rozgarnięta chrześniaczka ładująca się co rusz w kłopoty. I tak polecę zobaczyć. I łyknię wszystko niczym młody pelikan!



NEBULE 2022 ROZDANE

Stowarzyszenie Amerykańskich Pisarzy SF&F (SFWA) ogłosiło listę laureatów przyznawanych przez siebie nagród za rok miniony. Wśród wyróżnionych tytułów znalazły się – w kategorii powieść: *Babel* R. F. Kuang; mikropowieść: *Even Though I Knew the End* C. L. Polk; nowela: *If You Find Yourself Speaking to God, Address God with the Informal You* Johna Chu; opowiadanie: *Rabbit Test* Samantha Mills. Nagrodę Andre Norton za twórczość dla młodzieży otrzymała K. Tempest Bradford za *Ruby Finley vs. the Interstellar Invasion*. Nagrodę Raya Bradbury'ego za wybitne dzieło dramatyczne (otrzymał nagrodzony również Oscarem) film *Wszystko, wszędzie, naraz* Dana Kwana i Daniela Scheinerta. Nagroda za scenariusz gry przypadła *Elden Ring* Hidetaki Miyazakiego i George'a R. R. Martina. Ceremonię przyznania nagród można obejrzeć w serwisie youtube, a więcej na ich temat przeczytacie na stronie nebulas.sfwaweb.org.

grzeszcz

NAGRODY „NOWEJ FANTASTYKI” PRYZNANE

Redaktorzy magazynu oraz zaproszeni przez nich eksperci w roku 2022 wyróżnili: w kategorii książka zagraniczna – Adę Palmer za *Być może gwiazdy* (tłum. Michał Jakuszczyński, wydawnictwo MAG); książka polska – Radka Raka za *Aglę. Alef* (Powergraph); wznowienie – Arkadija i Borysa Strugackich za *Wywrócony świat i inne utwory* (tłum. Paweł Ludański, Ewa Białółka, Prószyński i S-ka); zagraniczny komiks roku – Sergio Toppiego za *Toppiego. Kolekcję t. 1–3* (tłum. Marta Duda-Gryc, Lost In Time); polski komiks roku – Tomasza Grzędziele za *Spell, Zasadę trójkę* (Kultura Gniewu). Nagrodę im. Macieja Parowskiego otrzymała zaś Marta Sobiecka.

grzeszcz

CANNES: PODWÓJNY AKCENT ZWIĄZANY Z HARRISONEM FORDEM

Ten popularny i uznany aktor otrzymał honorową Palmę za całokształt twórczości, zaś ów prestiżowy festiwal otwierał pozakonkursowy pokaz piątego filmu o Indiana Jonesie.

jpp

ŻEGNAJ, KRÓLOWO!

Karierę zakończyła już wcześniej, ale teraz odeszła ostatecznie... Zmarła Tina Turner (ur. jako Anna Mae Bullock) – charyzmatyczna piosenkarka, mistrzyni kilku gatunków muzyki rozrywkowej, autorka tekstów i producentka. Wystąpiła też w trzeciej części *Mad Maxa (...pod Kopułą Gromu)* oraz zaśpiewała piosenkę do jednego z odcinków o agencji JKM 007 (*GoldenEye*).

jpp

HANS ZIMMER W GRODZIE KRAKA

30 maja odbył się w krakowskiej Tauron Arenie koncert w ramach „Hans Zimmer Live – Europe Tour 2023”.

wg: gazeta.pl

WARTO WPAŚĆ NA KAFKĘ!

Otwarcie wystawy „Franz Kafka – przełamywanie granic” odbyło się w galerii w Luzinie. To już kolejna (po prezentacji prac Dalego, Rembrandta, Picassa) ekspozycja z najwyższej półki. Autorem, pomysłodawcą i koordynatorem interdyscyplinarnych projektów KAFKA 2024 jest

prof. Zbigniew Bajek – związany z ASP w Krakowie, dla którego twórczość Franza Kafki od lat stanowi punkt odniesienia i źródło inspiracji. Profesor zaangażował do współpracy ponad 130 artystów. Większość prac to portrety Kafki przygotowane przez studentów, doktorów i profesorów sztuki z Akademii poznańskiej, łódzkiej, wrocławskiej, warszawskiej oraz artystów z Niemiec czy Czech. Wystawa będzie czynna do 18 czerwca.

wg: nadmorski24.pl

GRY Z WYSOKIM IQ

Mensa ogłosiła, jak co roku, listę polecanych gier planszowych: *Trekking Through History* (Underdog Games), *Mille Fiori* (Devir Games), *Gartenbau* (25th Century Games), *Akropolis* (Hachette Boardgames), *boop*. (Smirk & Dagger Games)

Ceti

NOMINACJE DO SPIEL DES JAHRES

Gra roku: *Dorfromantik*, *Fun Facts*, *Next Station London*;
Zaawansowana gra roku: *Challengers!*, *Iki*, *Planet Unknown*;
Dziecięca gra roku: *Carla Caramel*, *Gigamon*, *Mysterium Kids*.

Ceti



W GDAŃSKU O KWANTACH

Dzięki staraniom gdańskiego środowiska fizyków związanego z technologiami kwantowymi – od kilku lat na Uniwersytecie Gdańskim działa Międzynarodowe Centrum Teorii Kwantowych. Owocna praca tegoż Centrum przyczyniła się do powstania Szkoły Doktorskiej Teorii Informacji Kwantowej. Teraz, w jednym miejscu, fizycy będą mogli jeszcze intensywniej pracować na zagadnieniach mechaniki kwantowej, technologii kwantowych, teorii informacji czy optyki kwantowej. Wpływ na powstanie Szkoły ma też znajomość dyrektora Centrum Technologii Kwantowych z zachodnim noblistą – profesorem Antonem Zeilingerem z Wiednia. Przyszli studenci kształcący się w tematyce kwantowej będą współpracować z Instytutem Optyki i Informacji Kwantowej Austriackiej Akademii Nauk (partnerem zagranicznym Centrum). Na dyrektora szkoły powołano profesora Łukasza Rudnickiego. Miejsc dla studentów jest niewiele (zaledwie pięć!), rekrutacja zaś ruszy we wrześniu.

wg: wieczorpomorze.pl

UCZNIOWIE Z PRĘGOWA WYGRALI ODYSEJĘ UMYSŁU

W światowym finale międzynarodowego konkursu kreatywności, który odbył się w Chicago, reprezentanci pomorskiego Pręgowa okazali się najlepsi w najmłodszej kategorii wiekowej. Aby udowodnić swoją wyższość, musieli rozwiązać pięć problemów logicznych, a potem przedstawić swoje pomysły w formie 8-minutowego przedstawienia. W USA polscy uczestnicy ustrzelili dublet, bo w starszej kategorii wiekowej wygrały dziewczyny z Sierakowic.

wg: tvp.pl

DAWID WASINIEWSKI

Nowy początek cywilizacji albo głosiciele idei

Czas: około 9.500 lat przed naszą erą.

Miejsce: okolice obecnej Gizy, Egipt.

< język współczesniony >

O rys wszedł na mównicę u stóp olbrzymiego wapiennego lwa. Na potężnej głowie górującej nad nim bestii odcienie błękitu mieniły się w strugach jesiennego deszczu, a pomalowane ochrą oczy rozpyływały się w krwiste plamy, tworząc niepokojący widok.

Starzec, ów Orys, schroniony pod baldachimem ze skóry włochatego nosorożca, zaczął w swoim stylu.

— Jestem Iszri, najwyższy Głosiiciel Idei, Pierwszy Mędrzec, szerzyiciel prawdy i postępu! Zważ mnie Niebiańskim, gdyż w żyłach mych płynie krew boskich przodków, a ojciec mój był trzecim synem praprawnuka samego Syriusza, rozświetlającego blaskiem chwały nocną ciemność! Zważ mnie pogromcą bestii, gdyż tymi oto rękoma — w tejże chwili wzniosł ku górze wychudzone ramiona — zgładziłem po siedmiokroć włochatego giganta, a długokły kot szesnaście razy zasnął za ich przyczynkiem na wieki. Jestem...

— Jesteś siewcą nieszczęścia, kłamcą i zabójcą — mruknął Huna; na tyle jednak głośno, by usłyszało go kilkunastu zebranych przed mównicą przyszłych Głosiicieli — moknących, zziębniętych i zdeprimowanych.

Odpowiedziały mu pełne aprobaty skinienia.



rys. Aleksandra Małaj (Olsza)

Nikt nie potrafił zdzierżyć przechwałek Pierwszego. Nikt prawdziwie nie wierzył w głoszone przezeń ideały.

Każdy bowiem miał ambicję zmieniać świat na własną modłę.

— ...wężę zazdroszcza mi zwinności, a stu najmędrszych nie podoła przenikliwości mej logiki! Gdy byłem młodszy, tymi oto rękoma — Orys ponownie pokazał zrezygnowanym słuchaczom swe wątle ramiona — przenosiłem głazy cięższe, niżli te stanowiące podstawę świętego lwa, zaś z mojego konceptu powstawały budowle sięgające swą monumentalnością boskich aspiracji! To tymi dłońmi wznosiłem...

— Ten boski wypierdek nie potrafi wygładzić chropowatego kamienia błotnego... — swą alternatywną przemowę snuł Huna.

Zewsząd doszły go śmiechy, choć jeden głos stanął w obronie starego.

— Nie bierz jego kwestii tak dosłownie. Tu chodzi o Idee. Ten człowiek ma rację, choć fatalnie ją argumentuje — wysoki, potężnie zbudowany potomek ludów północnych o wydatnej szczęce i groteskowo szerokim nosie, zabuczał basowo. — Próbuje zbudować autorytet na bazie własnych dokonań, zamiast skupić się na sukcesach całego klanu.

— Wiem, Adapie, że uczono nas, by nie oceniać potencjału ludzkiego umysłu po wyglądzie, ale słuchając ciebie nie dziwię się, że właśnie na północy jest nam, Głosicielom, najtrudniej...

Orys, który zaczął w tym momencie wymieniać dokonania swych boskich przodków, z lekką się zapętlił, myląc genealogię już w drugim pokoleniu.

— ...i powiem ci coś jeszcze. W krok za nami idzie zepsucie, upadek obyczajów, wojna, bratobójstwo i wszechobecna śmierć. Tylko głupiec tego nie widzi.

Adap uśmiechnął się pożałkliwie.

— To nie idea jest winna, tylko Głosiciele. Tam, na obczyźnie, na wygnaniu, zapominamy, do czegośmy zostali powołani. Nie wypełniamy woli Pierwszego, wypaczamy ją i przerabiamy wedle własnego uznania. Więc ponosimy klęski.

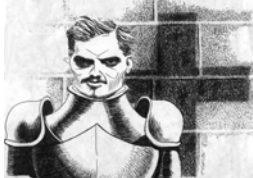
— Choć raz na jakiś czas wynik naszych działań jest spektakularny — do rozmowy wtrącił się Kwezal, a większość z kilkunastu przyszłych Głosicieli jawnie już przysłuchiwała się tej rozmowie, solidarnie lekceważąc Pierwszego. — Pomyśl o wszystkich monumentalnych świątyniach, jakieśmy wzniesli rękoma prostego ludu! O cudownych podziemnych miastach, o rolniczej potędze...

— Przypadki, które słusznie zostały zatopione lub spalone w czasach ognistego deszczu — mruknął Huna. — Człowiek szczęśliwy, to człowiek prosty. Tyle wam powiem.

— Wielki świat czeka! Zanieście mu postępi! Nauczajcie o boskich dokonaniach Orysa! ■

Dawid Wasiniewski. Wielbiciel dalekich wypraw oraz tenisa ziemnego. Współwłaściciel kortów w Bolszewie i prezes tamtejszego klubu. Tworzy też literaturę — ze szczególnym zacięciem do fantastyki. Napisał m.in. opowiadanie *Sobieski na Księżycu* oraz powieść *Twardowski. Historia prawdziwa*. Jego najnowszym dziełem jest opasła książka *Byliśmy niewinni*. To opowieść o młodzieży z przedwojennego Powiatu Morskiego w ostatnich miesiącach pokoju i w pierwszych tygodniach II wojny światowej. Mimo siedmuset stron — czyta się ją jednym tchem, zaś w finałowej postawie jednego z bohaterów dopatrzyć się można elementów fantastyki psychologicznej godnej wyrafinowanego horroru! Więcej o autorze na stronie www.dawidwasiniewski.pl Zaprezentowany short został napisany specjalnie do „Informatora”.

/red./



OWADOGNOZA I INNE WYPADKI

Dawno, oj bardzo dawno, nie miałem już w rękach książki, którą mógłbym czytać wyłącznie dla siebie, więc zapomniałem, jak wielka to frajda. Po wielu miesiącach beletrystycznego postu, spowodowanego perypetiami, o których już informowałem moich czytelników, sięgnąłem po **Agłę Radka Raka** – pierwszy tom serii *Alef* – i pozwoliłem się porwać lekturze. Muszę wyznać, że to powieść wciągająca i niemal od pierwszych zdań rzuca ona na czytelnika swój robaczywy urok (żeby nie było: nikogo nie hejtuję – parafrazuję jedynie dedykację Autora w moim egzemplarzu). Im więcej było za mną przeczytanych kartek, tym mój zachwyt dla literackiej roboty Raka rósł. Niewątpliwie mamy bowiem do czynienia z prozą najwyższej próby: zajmującą intrygą, świetnymi charakterami, misternie skonstruowanym światem powieści, a wszystko to podane jest w znakomitym stylu – z polotem, humorem oraz lekkością doświadczonego i pewnego swego warsztatu pisarza. Właściwie nie ma elementu tej budowli, który obejrany pod mikroskopem krytycznej analizy nie zachwycałby kunsztem wykonania. A jednak, z każdym dniem od momentu zakończenia lektury, mój żal, że czegoś w tej powieści brak, narasta. W czym tkwi jego przyczyna? Zdaje mi się, że w tym, co Mickiewicz zarzucał poezji Słowackiego: *jest to gmach piękną architekturą stawiony, jak wzniosły kościół – ale w kościele Boga nie ma...* I nie chodzi bynajmniej o to, że w świecie *Agli* o Bogu się już prawie nie mówi, bo jedynie żyjący na marginesie społeczeństwa Jomowie twierdzą, że *Bóg jest jeden*, a tylko gdzieś na głębokiej prowincji można się jeszcze natknąć

na podupadłe, zarosnięte kapliczki, przy których wciąż ktoś składa świeże kwiaty. Myślę raczej o tym, że nie znalazłem w tym tekście żadnego wewnętrznego motoru, który by go napędzał. Powodem tego odczucia może być to, że – w przeciwieństwie do *Pustego nieba* oraz *Wężowego serca* – nie wystąpiło napięcie między opowiadaną przez narratora historią a Historią. *Agla* jest bowiem utworem w pełni tego słowa fantastycznym: nie tylko opowiada zmyśloną fabułę, ale także rozgrywa się w fikcyjnej rzeczywistości.

Głównym miejscem akcji w powieści jest miasto Tybil, w którym nie sposób nie doszukać się topografii Krakowa, ale na jego charakterze odcisnęła się również Praga. Gatunkowo najbliżej *Agli* do urban fantasy, a może raczej new weird, bowiem przemieszanie się elementów nauki (nazywanej tu gnozą – a więc wiedzą, której istota zakryta jest przed zwykłymi śmiertelnikami) z magią związane jest z wystąpieniem niejakiego Cara, który rozprawił się z Czerwoną Rewolucją (tu nawiązanie do *Pustego nieba*), która panowała nad światem. Car stworzył system, w którym jego osoby pilnują Służba Bezpieczeństwa oraz konfraternia Katów (po trosze wiedźminów, po trosze eutanazatorów). Wszystko, co się dzieje w tej rzeczywistości, pochodzi od Cara i jemu podlega. I choć nikt tak naprawdę od dawna go nie oglądał, to puszczony raz w ruch mechanizm działa jak samonapędzający się mechanizm bezwładnościowy.

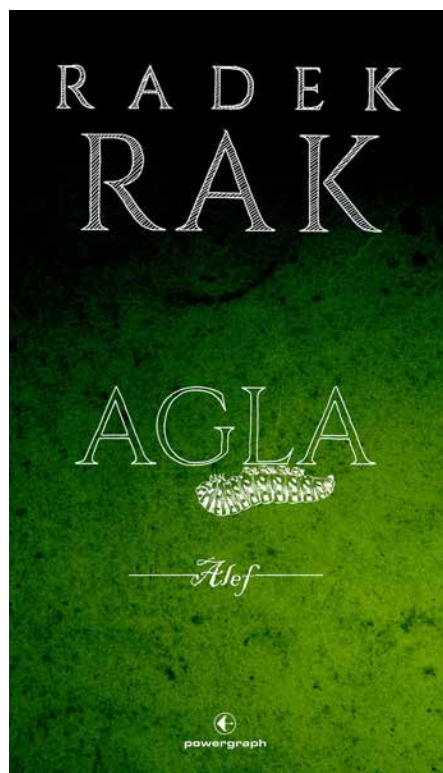
Pewnego dnia niepierwszorzędny entognostyk dr Jan Krzysztof Kluk znika w trakcie badawczej wyprawy w dalekiej Liwonii (niczym profesor Baltazar Gąbka oraz ojciec

protagonistki *Awantury o Basię* Kornela Makużyńskiego), a pozostawiona samej sobie jego córka Sofja musi stawić czoło nieznanemu sobie światu. Żyła bowiem dotąd bezpiecznie w uporządkowanym ustroju Uniwersytetu (naukowa ta instytucja zabezpieczała swoim pracownikom oraz ich krewnym wszystko, co niezbędne do życia, łącznie z wiktem i opierunkiem). A ponieważ wychowywała się bez matki i należytej opieki zapracowanego ojca (zgodnie ze stereotypem, że ojcowie zawsze pobbają swoim córkom, za wyjątkiem tych, którzy chcą je przerobić na synów), wyrosła na panienkę tyleż rezolutną, co swawolną. W efekcie samowolki ściąga na siebie klątwę starej Jomki. Następnie – już pod okiem mającej zadbać o jej edukację

czarodziejki – popełnia typowy dla uczniów czarnoksiężników błąd i przyzywa z nie wiadomo skąd cień, który odtąd zagrażał będzie jej oraz wszystkim osobom, które się z nią zetkną. Sporą część fabuły wypełniają próby neutralizacji tego stwora, który przyczynia się m.in. do śmierci ukochanej Sofji – niebieskowłosej Ektene (wróżki, nimfy czy czegoś w tym podobie, choć jednak śmiertelnej – najprawdopodobniej).

Druga, niemniej ważna, nitka opowieści związana jest ze wspomnianą wyprawą i badaniami dra Kluka. Okazuje się, że interesuje się tą sprawą wszechwładna bezpieka, bo zamieszany w sprawę jest sam Car. Sofja poznaje się więc z pracownikami Urzędu Bezpieczeństwa (wszyscy oni odznaczają się gadzią powierzchownością, nawet nazwiska noszą jakieś jaszczurcze, np. Drakow), a także z opozycją, bo ta też w tym świecie istnieje i jest równie naiwna i upierdliwa, jak wszelkie młodzieżowe rewolty w historii świata. Wszystko to przekonuje ją, że powinna się na poważnie zająć kwestią wyjaśnienia losów swojego ojca, bo tylko to pomoże rozwiązać sprawy o wiele ważniejsze i być może odkryć tajemnice świata, których tak zazdrośnie strzegą służby powołane przez Cara.

Z tej zdawkowej charakterystyki wyłania się obraz historii dojrzewania – i to w zgodzie ze współczesnymi trendami – pierwszoplanowego bohatera kobiecego (Sofja już bowiem miesiączkuje, a narratorowi nie zabrakło wstydu, by o pewnych fizjologicznych aspektach tej przypadłości czytelnika poinformować. Swoją drogą dziwna to sytuacja, że menstruacja tak bardzo zajmuje mężczyzn. Niebagatelną rolę odgrywa ona w *Carrie* Kinga, miesiączkuje też Ciri w cyklu wiedźmińskim Sapkowskiego. Jedno z najbardziej kontrowersyjnych i obrazoburczych przedstawień menstruacji – niestety wypaść



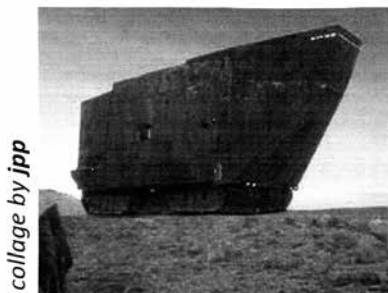
mi z głowy jego autor oraz tytuł – dotyczy roli kobiet-szafarek eucharystii, które na jakiejś odległej planecie udzielają wiernym tego sakramentu pod postacią krwi miesięcznej). Jej dorastanie rozpoczyna się w momencie uświadomienia sobie, że pociągają ją kobiety, a inicjację seksualną przeżywa w domu czarodziejki Mai Ułudy ze wspomnianą już Ektene. Szczęśliwie Rak nie utopił swej powieści w jałowe rozważania o wyższości feminolesbizmu nad innymi postawami erotycznymi, a sceny zbliżeń nie przesłaniają historii, która przecież nie toczy się w łóżku, ani o łóżko.

Lektura powieści prowadzi czytelnika przez prawdziwie erudycyjny szlak tropów i toposów. Rak dał się już wcześniej poznać z tej strony, ale w swojej gnostycznej historii poszedł na całość. Po jakichś 100 stronach zacząłem sobie notować teksty kultury, z których utkana jest sieć znaczeń *Agli*; ale po jakichś 400 (na ponad 600), dałem sobie spokój, bo zrozumiałem, że i tak nie wykorzystam ich w swojej recenzji, a autorowi chodzi właśnie o to, by odwrócić moją uwagę od zięjącej z niej pustki. Niemniej, jeśli kto lubi takie gry,

to będzie naprawdę usatysfakcjonowany, bo powieść ta to istny *silva rerum*.

Nie czuję się bynajmniej po lekturze tego opasłego tomu wystrychnięty na dudka, bo pozostaję z nadzieją, że przy końcu cyklu dojdzie do jakiejś epifanii i wszystkie zakryte przed moim wzrokiem tajemnice tego świata (i dzieła) zostaną odkryte. Rozumiem, że taka jest strategia cyklu, by na początku nie wyklądać wszystkich atutów i zanęcić czytelnika niższymi walorami. Zresztą przeczytawszy, że *Prawdę nie jest to, co nią jest, tylko to, co ludzie uważają za prawdę. Wiara ma ogromną siłę* – pojąłem, że muszę uwierzyć, iż o coś twórcy jednak chodzi i do czegoś zmierza, skoro zadał sobie tyle trudu, mając mnie intertekstualnymi błyskotkami. Póki co – nie odkryłem czego, tak jak nigdy się nie wie, co się wykluje z kokonu, do chwili uwolnienia się z niego owada. Siegnę jednak po kolejny tom, bo kupił mnie Rak motywem nauki gry na tereminie – jednym z pierwszych instrumentów elektronicznych, który można usłyszeć m.in. w *Oxygene* Jeana Michela Jarre'a ■

Wasz wielkokacki korespondent



NIE WIDZIMY PROBLEMU, JEŚLI CHODZI O HANDEL Z NAJWYŻSZYM PORZĄDKIEM! PRZECIEŻ OGRANICZAMY SIĘ JEDYNNIE DO TYCH PRODUKTÓW, KTÓRE NIE SĄ OBJĘTE WYRAŻNYMI SANKCJAMI REPUBLIKI...

jp'23



rys. Aleksandra Małaj (Olsza) – Grzybowy kot

ARTUR ŁUKASIEWICZ

LEKSYKON SERIALI FANTASTYCZNYCH.

ROZDZIAŁ 0 (FRAGMENT CZWARTY)

FANTASTYCZNE SPEKTAKLE
TELEWIZYJNE

Aby być uczciwym – trzeba wspomnieć, że to Niemcy najszybciej rozpoczęli nadawanie stałego programu telewizyjnego już w 1935 roku. Hitler miał do telewizji stosunek, powiedzmy, mocno zachowawczy. Sam nigdy bezpośrednio w telewizji nie wystąpił, zaś podarowany teleodbiornik oddał Ewie Braun. Jednak nie sposób nie zauważyć, że to właśnie Niemcy, jako pierwsi, pokazali w telewizji, rozgrywane w Berlinie w 1936 roku, Igrzyska Olimpijskie oraz jako pierwsi uczynili z telewizji wzór propagandowego okna na świat. Byli jednak przekonani, że większą siłę oddziaływania ma kino i dzieła Leni Riefenstahl, w których Wódz był olbrzymi, wszechpotężny i doskonały – niżli ów niewielki szklany ekranik, w którym wydawał się mały i nijaki.

W tymże 1936 roku Brytyjczycy zakończyli budowę specjalnego studia telewizyjnego w pałacu Aleksandry w południowej części londyńskiej dzielnicy Tottenham. Szybko zaczęto nadawać regularny, codzienny program. Pod koniec roku pojawił

się pomysł cotygodniowej emisji fragmentów znanych i lubianych spektakli telewizyjnych w wykonaniu zatrudnionych w tym celu aktorów.

I. Nancy Price's Little Theatre production
prezentuje *Alicję po drugiej stronie lustra*
wg Lewisa Carrolla

Producent sceniczny: Nancy Price

Producent TV: George More O'Ferrall

Alicja: Ursula Hanray

Humpty-Dumpty: Esme
Percy

Tweedledum: Andrew Leigh

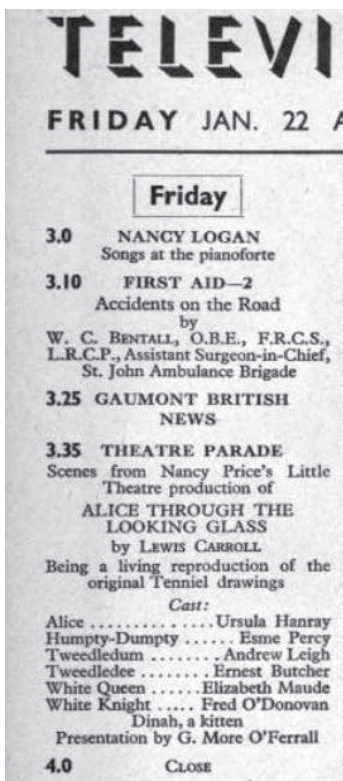
Tweedledee: Ernest Butcher

Biała Królowa: Elizabeth

Maude

Biały Król: Fred O'Donovan

27 stycznia, między godziną 15:35 a 16:00, scena w Aleksandra Palace przedstawiła 25-minutowy fragment sztuki Lewisa Carrolla pod tytułem *Alicja po drugiej stronie lustra*. Możemy więc napisać, że była to pierwsza telewizyjna adaptacja fragmentów powieści o tematyce fantastycznej w całej jej historii. Poza wzmianką w „Radio Times” nie ma oczywiście ani żadnych zdjęć, ani zapisów filmowych. Spektakl potem został powtórzony w godzinach 21:35-22:00.



2. Nancy Price's Little Theatre production
prezentuje *Alicję w Krainie Czarów* wg Le-
wisa Carrolla

Autor: Lewis Carroll

Produkcja: George More O'Ferrall

Alice: Ursula Hanray

Marcowy Zając: Walter Tobias

Szalony Kapelusznik: Earle Grey

Król Serce: Fred O'Donovan

Biały Królik: Alban Blakelock

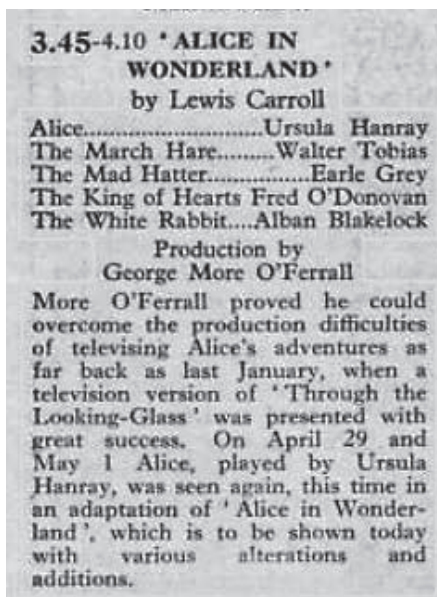
Idąc za ciosem – BBC postanawia pokazać
również fragmenty *Alicji w Krainie Czarów*.

21 grudnia 1937 roku znajdujemy krótką
wzmiankę o prezentacji tego dzieła o godzinie
21:30 oraz kilka zdań o obsadzie. W artykule
obok jest też informacja o tym, że sztuka bę-
dzie zaprezentowana w święta. I rzeczywiście:
25 grudnia 1937 roku o godzinie 15:45 poja-
wia się ona w programie. Jednak w tym miej-
scu pojawia się ciekawy opis, który pozwoli
sobie przedstawić w całości...

*More O'Ferrall (producent sztuki) udowodnił,
że potrafi przezwyciężyć trudności produkcyjne
związane z transmitowaniem w telewizji przygód
Alice już w styczniu ubiegłego roku, kiedy telewi-
zyjna wersja Po drugiej stronie lustra została
zaprezentowana z wielkim sukcesem. 29 kwietnia
i 1 maja Alicję, graną przez Ursulę Hanray, można
było zobaczyć ponownie, tym razem w adaptacji
Alicji w Krainie Czarów, która ma zostać poka-
zana dzisiaj z różnymi przeróbkami i dodatkami.*

No tak. Informacja jednoznacznie wskazuje,
że ta prezentacja jest jedynie „rozszerzeniem
spektaklu” nadanego kilka miesięcy wcześniej.

Niestety, nie ma żadnych dowodów na
taki spektakl. Istnieje w wersji internetowej
egzemplarz „Radio Times” z tamtego okresu.
Problem w tym, że jak w numerze poprzednim,
jak i w następnym mamy dokładny program te-
lewizyjny – to akurat w tygodniu 25 kwietnia –
1 maja 1937 roku po prostu go nie ma. Próbo-
wałem poszukać innego egzemplarza, ale mimo



Informacja prasowa nt. prezentacji z dnia 25.12.1937 r.
najszerzej się nie znalazłem. Muszę więc
wierzyć na słowo, że 29 kwietnia 1937 roku
miała miejsce premiera *Alicji w Krainie Czarów*.

Oczywiście można sobie zadać pytanie czy
Alicja w obydwu przypadkach to dzieło fanta-
styczne? Moim zdaniem bez wątpienia, choć
interpretacji dzieła Lewisa Carrolla jest tyle,
ilu krytyków literatury. Mamy tu moralitet,
wykład z zakresu logiki, partię nieco może
zmodyfikowanych szachów czy zabawy lingwi-
styczne; ale kostium jest wybitnie fantastycz-
ny – dlatego uznałem, że informacja o tych
dwóch spektaklach powinna się tu znaleźć.

3. R.U.R. (Rossumovi Univerzální Roboti)

Fragmenty sztuki Karela Čapka.

Producent i reżyser: Jan Bussell

Kostiumy: Mary Allan

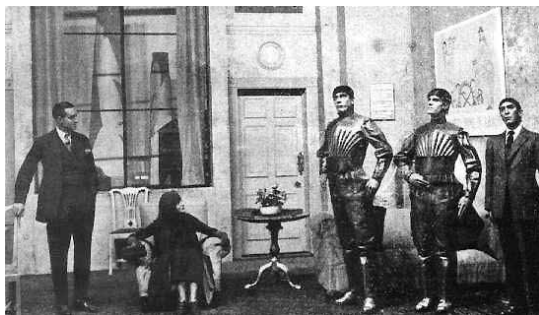
Z udziałem: Harvey Braban, William Lyon
Brown, Cherry Cottrell, Desmond Davis,
Annie Esmond, Judith Gick, Stephen Jack,
Gordon McLeod, Larry Silverstone.

W przedpołudniowym bloku dnia 11 lutego 1938 roku od godziny 15:20 do 15:55 w studio BBC Alexandra Palace przedstawiono telewizyjną trzydziestopięciminutową adaptację sztuki Karela Čapka *R.U.R.* (*Rossumovi Univerzální Roboti*). Były to oczywiście jedynie fragmenty. Należy jeszcze zaznaczyć, że wybór akurat tej sztuki nie był niczym specjalnym, gdyż utwór Čapka był dość dobrze znany na Wyspach Brytyjskich. Opublikowany w 1921 roku – już dwa lata później był z powodzeniem grany na londyńskim West Endzie. A stamtąd rozszedł się po całym kraju. W roku 1927 roku po raz pierwszy zaadaptowano sztukę na słuchowisko radiowe. Siłą rzeczy musiało dojść również do adaptacji telewizyjnej.

Przyznać też trzeba, że była to pierwsza oryginalnie napisana sztuka teatralna o tematyce stricte science fiction w historii teatru. Jeśli chodzi o przyszły świat, w którym roboty powstaną przeciwko swoim ludzkim panom, był to jedyny film (a raczej spektakl teatralny) science fiction wyprodukowany do czasu wznowienia telewizji BBC po wojnie. Jak większość prezentowanych wtedy programów była nadawana na żywo. Została ona powtórzona tego samego dnia ponownie w godzinach 21:20-21:55. Nie istnieją żadne zapisy, które mogłyby pomóc nam jakoś wyobrazić sobie, jak to wyglądało.

Nie mamy więc praktycznie żadnych materiałów źródłowych – poza wyżej wspomnianą ramówką i zachowanych cudem kilku zdjęć promocyjnych z planu.

Oficjalna historia telewizji ten spektakl uznaje za pierwszy świadomy pokaz dzieła o tematyce science fiction w historii tego medium. Bo rzeczą dyskusyjną mogą być dzieła Carrolla, ale sztuka Čapka nie pozostawia żadnych wątpliwości, że mamy do czynienia z dziełem o tej tematyce.



Zdjęcia z planu spektaklu *R.U.R.*

1 maja 1939 roku swe podwoje otwiera już niejako „półoficjalnie” stacja telewizyjna NBC (W2XBS). Jeszcze ma to działanie charakter lokalny i dotyczy jedynie Nowego Jorku. Tego dnia, choć nie są to pierwsze odbiorniki masowo sprzedawane w USA (wcześniej oferował je DuMount), w największych nowojorskich domach towarowych można było nabyć teleodbiorniki dla każdego. Ale zanim do tego dojdzie – NBC bardzo ciężko pracuje nad tym, by wyeliminować jak najwięcej usterek oraz doprowadzić do perfekcji pracę w studiu. Między innymi również w zakresie efektów specjalnych.

Pierwotnie 11 maja, a następnie 17 maja 1938 roku wciąż jeszcze „eksperymentalna” stacja W2XBS przedstawiła 25-minutowy program o tytule *Tajemniczy sarkofag mumii*. Ze szczątkowych opisów wynika, że mamy tu do czynienia z „kłątwą mumii”, która sprowadza nieszczęście na dom swojego odkrywcy

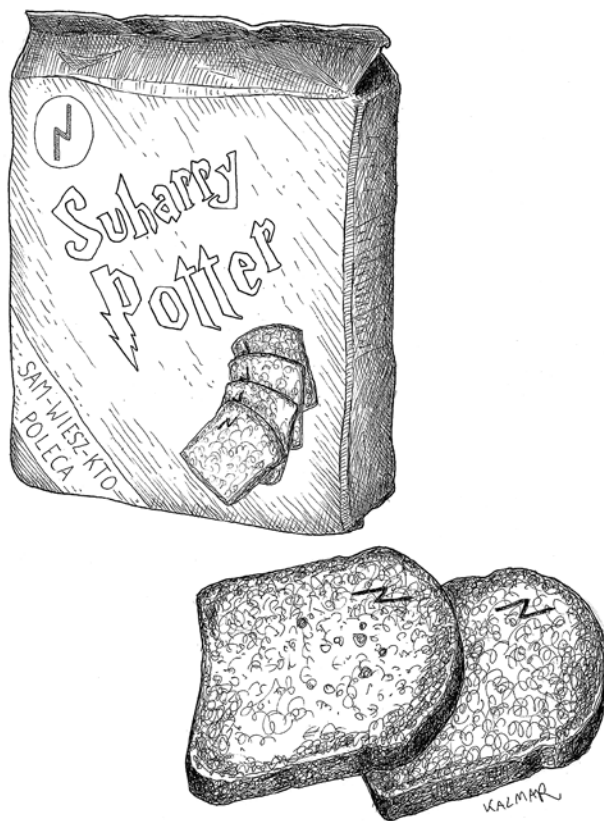
granego przez autora sztuki Toma Terrisa. Partneruje mu w tym spektaklu Dorothy MacGuire. Tematyka wydaje się więc być zbliżona do nas interesującej. Dla uzyskania efektów specjalnych transmitowano obraz jednocześnie aż z trzech studiów telewizyjnych, gdzie specjalnie na potrzeby spektaklu generowano zbliżenia potrzebne w narracji. Wiadomo, iż spektakl specjalnie powtórzono kilka razy dla grupy dziennikarzy, którzy oglądali go w specjalnych pokojach, w których były ustawione telewizory. Zadaniem programu było „oczarować” dziennikarzy, by ci jak najszerzej rozpowszechnili możliwości „nowej telewizji”. Chodziło więc tak naprawdę o prasową reklamę

wynalazku, który już lada dzień miał stać się powszechnym dobrem.

Nieoficjalną „premiera telewizji” należącej do NBC jest relacja z „Wystawy Światowej” odbywającej się w Nowym Jorku od dnia 30 kwietnia 1939 roku. I transmisji przemówienia prezydenta Stanów Zjednoczonych Franklina Delano Roosevelta.

Niestety, rozwój telewizji na parę lat zdławia wojna. BBC przerywa nadawanie w 1940 roku. Ameryka ma jeszcze chwilę... ■

[ciąg dalszy w numerze #391]



rys. Piotr Dziewanowski (Kamar)



ARTUR ŁUKASIEWICZ

ZIEMIA KONTRA LATAJĄCE SPODKI – CZYLI DYLEMAT POWROTU

Są różne filmy złe.

Są filmy złe, bo są złe. Złe zrobione. Nie trzymające się jakiegokolwiek logiki, o szcztąkowym scenariuszu, podczas których oglądania trawia cię paroksyzmy żenady i co rusz zaliczasz facepalm. Potrafisz jeszcze przed końcowym „The End” dopowiedzieć sobie zakończenie – i tylko to cię trzyma przy monitorze komputera, gdyż chcesz sobie w duchu przyznać rację.

Są filmy złe nijakie. Przegadane, snujące wydumaną, niewciągającą historię – której konkluzja (choć obudowana piętrowymi zawijasami i podana niczym prawda objawiona) jest w tak oczywisty sposób trywialna, że aż kręcisz głowę z niedowierzaniem, że komuś się chciało opowiedzieć to w tak pokrętny sposób.

Są filmy „tak złe, że aż dobre”. Filmy, które (choć marniutkie i głupiutkie) mają w sobie coś, co pozwala się nimi cieszyć. Traktować, mimo oczywistych nonsensów, z przymrużeniem oka; albo odwrotnie – tak napuszone i zarazem rozdęte do granic wytrzymałości, że zamiast wzruszać czy wprowadzać w zadumę, mimowolnie wprowadzają cię w inny wymiar rzeczywistości. Filmy w swej głupocie lub napuszeniu genialne; i przez to najczęściej obrosłe kultem, znane na pamięć i zawsze chętnie oglądane nawet po latach.

Jakiś czas temu odkryłem, że warszawskie kino „Muranów”, aby podciągnąć sobie frekwencję (co samo w sobie nie jest wcale naganne, a wręcz nawet godne poparcia), rozpoczęło cykl filmowych prezentacji pod tytułem „Najgorsze filmy na świecie”.

W zalewie filmów mniej lub bardziej kultowych, złych i nijakich – z lekkim niepokojem spostrzegłem również i film, o którym teraz mam zamiar napisać.

To prawda, że scenariuszowo on kuleje i rozłazi się w szwach. Większość istotnych informacji dotyczących dziejących się na ekranie wydarzeń dostajemy nie poprzez ich ukazanie, lecz w ramach mówionej ekspozycji. Ale mamy przecież rok 1956. Fantastyka nie kojarzyła się wtedy jeszcze z niczym wybitnym. Miała pewien złowieszczy posmak, jednak wymiar czysto użytkowy. Domaganie się od niej w owym czasie super realizmu i błyskotliwej logiki było zbyt dużym wymaganiem. Zresztą, gdyby spojrzeć na to, co jeszcze nie tak dawno

serwował nam Emmerich w *Dniu Niepodległości*, to niewiele się zmieniło. Pojawiły się tylko nieco lepsze „efekty”.

A więc skupmy się przez chwilę na owej mizernej intrydze.

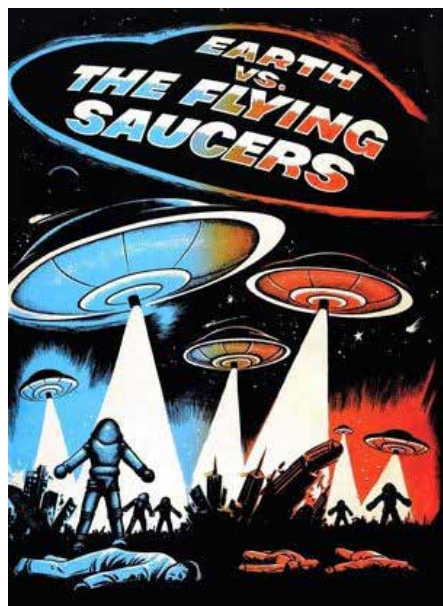
Nad „całym światem” (patrz: głównie nad USA) latają tajemnicze srebrzyste spodki. Pojawiają się na niebie, a to w chwili wyczerpanej pracy rolnika, a to obok umęczonego zbieracza ryżu w Chinach. Przemykają obok zarówno pasażerskich, jak i wojskowych samolotów. Dowództwo na wypadek spotkania takiego obiektu każe strzelać – a dopiero potem pytać, kto zacz.

Doktor Marvin A. Russel i jego dopiero co poślubiona żona prowadzą tajną wojskową operację pod nazwą Sky Hook. Jej celem jest wysłanie kilku rakiet mających pełnić rolę sztucznych satelit wokół Ziemi; po to, by zbierać informacje potrzebne do eksploracji kosmosu.

Niestety, eksperymenty zostają w tajemnicy sposób unicestwione. Kosmici próbują się skontaktować z naszym naukowcem w bazie w jakimś celu (nie wiemy, w jakim). Zostają jednak bezlitośnie zaatakowani. Udaje im się odpowiedzieć ogniem, niszczą kolejną rakietę i samą bazę, po czym znikają w przestworzach. Przy okazji porywając dowódcę bazy, a jednocześnie teścia doktora. Dopiero wtedy informacja o chęci spotkania się zostaje przez naukowca odczytana (tylko dlatego, że baterie zaczęły w magnetofonie wysiadać i dotychczasowy nagrany szum zamienił się w zrozumiałą mowę), jednak jest już za późno. Kosmici lądują – i jedyne, co ich czeka, to atak. Nasz drogi doktor przedstawia taśmę stosownym służbom. Ci jednak nie mają zamiaru się kontaktować. Zlecają to zadanie naszemu doktorowi; ale (jak to zwykle bywa) gdyby doszło do niego – to my nic nie wiemy.

Kosmici wyznaczają nowe miejsce spotkania. Żądają spotkania z przywódcami świata, a ich celem jest podporządkowanie Ziemi.

Zaczyna się walka z czasem. Nasz doktor ma oczywiście doskonały plan, jak pozbyć się najeźdźców.



Najdziwniejsze jest jednak to, że nie do końca wiem, dlaczego chcą oni sobie podporządkować Ziemię. Sami musieliby się na niej poruszać w kombinezonach ochronnych i właściwie jak najmniej korzystać z Ziemi, gdyż mają kłopoty z ziemską atmosferą. Po zdjęciu kombinezonu ochronnego ich ciała dematerializują się.

Zresztą ci obcy wyglądają nieporadnie, zachowują się nieporadnie. Zamiast zniszczyć od razu cały świat znieścacka (mając przewagę) – bawią się w skrupuły, żądając spotkania z dyplomatami. Po czym okazują się na tyle mocni, by spowodować niebezpieczne dla Ziemi wybuchy na Słońcu, które w rzeczywistości okazują się być średnio niebezpieczne, gdyż ludzkość jakoś z tego wychodzi, zamiast utonąć w powodziach lub spalić się w gorącu. I – mimo tych ataków (pokazanych na ekranie dokumentalnych zdjęć przedstawiających autentyczne tornada czy trzęsienia ziemi) – Waszyngton i w ogóle Ameryka trzyma się mocno i wygląda na to, że ją akurat ów katastroficzny atak ominął zupełnie.

Jak można się domyślać, że to Ameryka bierze na siebie całe odium ataku, zaś inni stanowią jedynie nieistotne tło. Choć spodki paradują po niebie Londynu, Paryża i Moskwy – to niszczone jest jedynie Waszyngton i to tu tajemnicza (zrobiona z blachy i plastiku) broń zniszczy przeklętych wrogów. Świat ocaleje, choć na końcu pada złowieszcze pytanie: Czy oni kiedyś wrócą?

Mimo tego wszystkiego - film ogląda się całkiem przyjemnie. Z lekkim niepokojem, bo jakoś ci Obcy trochę niepokoją. Efekty (z dzisiejszej perspektywy prymitywne) dają jednak radę i mogą uchodzić za wiarygodne.

Czy warto? Tylko pod warunkiem, że ma się „świadomość” ograniczeń i z „zawieszoną” niewiarą. Mając też świadomość tego, że tu w dużej mierze nie chodziło wcale o „tych z kosmosu”, ale bardziej „tych ze wschodu” ■

KAROL GINTER

PLUSY ORAZ MINUSY

Brandon Sanderson*Bohater wieków*

Rok po wydarzeniach opisanych w *Studni Wstąpienia* Elend Venture wraz z żoną Vin starają się ocalić resztki dawnego imperium. Chaos wojen domowych właściwie się skończył. Teraz jednym z najpoważniejszych zagrożeń są kolosy pustoszące kolejne osady i mordujące bez litości ich mieszkańców. Ich działaniami kierują Inkwizytorzy. Jednak sami Inkwizytorzy też zostali ubezwłasnowolnieni. Rozkazy wydaje im istota, którą Vin uwolniła przy Studni Wstąpienia: Zniszczenie. Wprawdzie Vin poznała tajemnicę kierowania kolosami – i dzięki temu Elend i Vin są w stanie neutralizować to zagrożenie, a nawet włączać kolosy w szeregi swojej armii – jednak nie mogą przecież być wszędzie i chronić wszystkich. Zwłaszcza że nie to jest ich głównym celem. Przede wszystkim chcą odkryć tajemnicę magazynów Ostatniego Imperatora. Dwa z tych magazynów ciągle znajdują się poza ich kontrolą. Jeden mieści się w Fardrex, a drugi w Urteau. Fardrex rządzone jest przez byłego Obligatora, który utrzymuje w mieście ustrój jak sprzed obalenia Ostatniego Imperatora. Zresztą nie chce przyjąć do wiadomości jego śmierci. Zupełnie inaczej sytuacja wygląda w Urteau, gdzie wprowadzona została dyktatura skaa, a szlachta została wymordowana. Rządy terroru sprawuje tu Obywatel Quellion.

Elend i Vin na czele armii udają się pod mury Fardrex. Do Urteau wysłany zostaje z misją dyplomatyczną Sazed, któremu towarzyszy Breeze. Uzyskanie dostępu do magazynów to kwestia priorytetowa, bo może przesądzić o losach świata. Nie chodzi

tu tylko o zasoby w nich zgromadzone, ale przede wszystkim o informacje pozostawione przez Ostatniego Imperatora. Świat bowiem stoi na skraju zagłady. Mgły są zjawiskiem coraz częstszym i nie ograniczają się jedynie do nocy. Zagraża to roślinom, które giną z braku słońca. Równie poważnym zagrożeniem są popioły, których opada coraz więcej, co też niszczy roślinność. Być może w jednym z magazynów kryje się wiedza, która pozwoli powstrzymać te kataklizmy. Wydaje się pewne, że to Zniszczenie stoi za nieszczęściami spadającymi na świat. Jak jednak stawić czoła istocie tak potężnej i praktycznie wszechwiedzącej? Istocie, która dzięki hemalurgii jest w stanie kontrolować lub chociaż manipulować prawie każdym. To właśnie dlatego nie wiadomo do



końca, czy działania bohaterów nie przybliżają jej do zwycięstwa, bo przecież właśnie dzięki sprytnym manipulacjom Zniszczeniu udało się przed rokiem odzyskać wolność. Doskonale opanował umiejętność gry na ludzkich uczuciach. Czy i teraz uda mu się odnieść sukces?

Autor utrzymuje wysoką formę. Przeczytałem ten tom z zapartym tchem. Jak należało oczekiwać – wiele wątków zostało wywróconych do góry nogami, a zakończenie dość mocno zaskakuje. Wprawdzie lekko mnie rozczarowało; ale nie w tym sensie, że jest nieudane, tylko wolałbym, aby było inne – to czysto subiektywna opinia czytelnika, który zżył się z bohaterami i wykreowanym przez Sander-sona światem. Mottem autora są chyba słowa „Nic nie jest takie, jakim się wydaje”. Zwodzi czytelnika, pozwala mu wierzyć w pewne prawdy po to tylko, by zaraz obrócić je w niewiecz. Najgorsze, że czasami nachalnie wręcz pewne rzeczy podpowiada, a jednak udaje mu się i tak zamącić czytelnikowi w głowie. Jest przy tym naprawdę drobiazgowy i każdy zwrot akcji, każda wolta są zrealizowane bezbłędnie. Chyba to są te aspekty powieści, które zrobiły na mnie największe wrażenie. Może i powinienem poświęcić więcej uwagi takim kwestiom, jak rozważania na temat natury władzy czy religii, które też są dość ciekawe, ale nie ukrywam, że szukałem przede wszystkim rozrywki i w tym względzie czuję się w pełni usatysfakcjonowany. Skoro książka ma przy tym inne zalety – tym lepiej dla niej.

2011-04-26

Jakoś podczas ponownej lektury nie czułem takiego entuzjazmu, jak za pierwszym razem. Trochę irytowały mnie niekonsekwencje w działaniach bohaterów. Szczególnie widać to w przypadku Elenda. Na początku wydaje się, że stał się rasowym politykiem. Może wręcz tyranem. Mało to sympatyczne, ale

w zaistniałych okolicznościach częściowo usprawiedliwione. Elend nie ma oporów przed stosowaniem zasady, że cel uświęca środki. Gotów jest poświęcać ludzkie życie, jeżeli wymaga tego sytuacja. Z pełną premedytacją prowadzi ludzi na śmierć. Potem ma jednak rozterki moralne, gdy trzeba zabić jedną osobę. Przy czym ta konkretna śmierć zapobiegłaby setkom, a nawet tysiącom zgonów. Gdzie w tym sens i logika? Jasne: było to potrzebne, by fabuła potoczyła się zgodnie z zamysłem autora – lecz jest to wewnętrznie niespójne.

Tym razem czytałem kolejne tomy w krótkim odstępie czasu. Gdy dostrzegałem, jak zmieniały się elementy uniwersum, wywracając moje wyobrażenie o nim do góry nogami, zastanawiałem się, ile w tym było planu, a ile improwizacji. Stawiam raczej na to drugie. Natomiast autor potrafił nieźle to zracjonalizować i tym samym zneutralizować moje ewentualne zastrzeżenia.

Gorzej, jeśli chodzi o przekonanie mnie, że Elend był dobrym przywódcą – bo był fatalnym. Jego decyzje nie tylko dowodziły braku doświadczenia w zarządzaniu ludźmi, ale wręcz braku kompetencji miękkich. Kuriozalne były wywody, że jego autorytet opiera się na sympatii do jego osoby. Jest lubiany, więc ludzie go słuchają. Po czym zresztą okazuje się, że go nie słuchają, gdy chodzi o sposób traktowania powalonych przez mgłę. Żenada.

Dla równowagi tym razem trochę poznałem się nad niektórymi aspektami powieści. Mogłbym więcej, ale wtedy mogłoby powstać wrażenie, że to zła książka. Tak nie jest. Jednak autor źle zidentyfikował przyczyny sukcesu. Zbyt chętnie korzystał w swojej późniejszej twórczości właśnie z tych słabych elementów ■

2023-05-05

karolinter.pl

[tytuł recenzji od redakcji INFO]

YARKOS 2023



rys. Jarosław S. Kosiorek (Yarkos)

MICHAŁ BLEJA

O BOGU BEZ LUDZI – CO ZNIKŁ, BO SIĘ ZNUDZIŁ

O tym, że Terry Pratchett wielkim pisarzem był, prędzej czy później usłyszeć musi każdy miłośnik literatury fantastycznej. To jedno z najważniejszych nazwisk w branży; a niektórzy twierdzą nawet, że najważniejsze. Miałem w życiu wielokrotnie przyjemność polecać znajomym książki ze *Świata Dysku* i nadal mi się to zdarza.

Podczas takich rozmów zawsze pojawia się wcale nie proste i wcale nie błahe pytanie: od czego zacząć? Okazuje się, że właściwie za każdym razem, gdy próbowałem kogoś Pratchettem zarazić, polecałem inną książkę. Kilka miesięcy temu postanowiłem odświeżyć sobie cały cykl, tym razem czytając go zgodnie z chronologią ukazywania się. Wynik owego odświeżenia jest następujący: kiedy

następnym razem ktoś spyta mnie o Pratchetta – polecę mu *Pomniejsze bóstwa*.

Zanim przejdę do samej książki – chciałbym jeszcze wyjaśnić, dlaczego nie radzę od razu czytać *Świata Dysku* zgodnie z chronologią. Pratchett nie był pisarzem, który po genialnym debiucie obniżył loty, nie był też twórcą, który trzymał równy poziom. Był pisarzem, który doskonił swoje rzemiosło z książki na książkę, coraz lepiej rozumiejąc tworzony przez siebie świat. Dlatego też pierwsze tomy cyklu są po prostu słabsze. Mam koleżankę, skądinąd czytającą w fantasy lepiej ode mnie, która – zaczawszy od książek o Rincewindzie i Dwukwiciu – rozczarowała się i dała sobie z Pratchettem spokój. A to przecież grzech niemal śmiertelny! Ludwiku Dorn i psie Sabo, nie idźcie tą drogą!

Głównymi bohaterami *Pomniejszych bóstw* są Wielki Bóg Om oraz jego prorok Brutha. Fabuła kręci się wokół jednego z filarów fizyki *Świata Dysku* – czyli zasady, że bogowie są tym potężniejsi, im więcej mają wyznawców. Gdy kult zamiera, bogowie co prawda nie przestają istnieć (w końcu z definicji są nieśmiertelni), ale tracą znaczenie i zmieniają się w pozbawione znaczenia pomniejsze bóstwa. Niektórzy z nich zapominają nawet, że są bogami.

Właśnie to przydarza się Wielkiemu Bogu Omowi, choć jest on patronem potężnego i agresywnego imperium, które na jego cześć nosi nazwę Omnia. W Omni wiara w Wielkiego Boga Oma jest obowiązkowa; a kto tego obowiązku nie dopełni, musi liczyć się z zainteresowaniem kwizycji, czyli pratchettowskiej wersji inkwizycji. Nikt zaś nie chce, aby kwizycja zaczęła się nim interesować.



A jednak – Wielki Bóg Om traci swoją moc, zapomina o swojej boskości i staje się żółwiem. Żadnym boskim, wielkim, wszechmocnym żółwiem, tylko po prostu żółwiem. Takim, na które polują orły, czyli jedyne zwierzęta, które zrozumiały, że jeśli zrzuci się żółwia z dużej wysokości na twarde podłoże, to można go potem zjeść nie przejmując się skorupą. Zupełnie przypadkiem jeden z orłów zrzuci Wielkiego Boga Oma w pobliżu Bruthy – ostatniego Omniamina, który naprawdę w niego wierzy. Wówczas Wielki Bóg Om przypomina sobie o swojej boskiej naturze. Niestety, nadal pozostaje żółwiem, co mocno utrudnia mu realizowanie swojej boskiej woli.

Pomniejsze bóstwa są moim zdaniem czymś znacznie więcej niż satyryczną opowieścią wyśmiewającą Kościół – to piekielnie błyskotliwa

i trafna analiza zjawiska religii, z której dowiemy się na temat jej natury więcej niż z całej religijnej literatury świata. Książka jest zabawna i oczywiście znakomicie się ją czyta, bo w końcu Pratchett to Pratchett. Jednocześnie jednak wielokrotnie musiałem zbierać szczękę z podłogi, gdy docierało do mnie, jak głębokich, bezdyskusyjnych i systemowo ignorowanych prawd dotyka ta powieść.

Nie zamierzam nikomu narzucać własnych wniosków i interpretacji *Pomniejszych bóstw*, bo po co? Lepiej, żeby każdy czytał ją po swojemu i odniósł do własnych poglądów. Uważam, że wzbogaci to każdego – niezależnie od tego, czy jest głęboko wierzący, czy też głęboko niewierzący. A przy tym (znow niezależnie od światopoglądu) będzie się świetnie bawić podczas lektury ■



rys. Piotr Dziewanowski KAC/MAR

TOMASZ „QRATOR” MAGULSKI
FOR ALL MANKIND

*Co by było, gdyby... Wielu z nas, choćby czasem, zadaje sobie takie pytanie, zastanawiając się, co by się stało, gdyby w przeszłości los potoczył się odrobinę inaczej albo gdybyśmy podjęli inną decyzję. Oczywiście, nie dowiemy się tego nigdy. Pozostają nam domysły – jedni powiedzą, że jałowe, a inni uznają je za znakomitą formę gimnastyki umysłu i rozwijania fantazji. Pytanie „co by było, gdyby” zadają sobie także naukowcy. Oni z kolei tworzą alternatywne wizje naszych dziejów. Podobnym tropem poszli twórcy serialu *For all mankind*, którego pierwszy sezon trafił do emisji w 2019 roku na platformę Apple TV+.*

Jest druga połowa lat 60. XX wieku. Na świecie zaciekle rywalizują ze sobą dwa mocarstwa: USA i ZSRR. Rywalizacja ma miejsce na każdym polu – politycznym, artystycznym, kulturowym, sportowym, naukowym. Jednym z obszarów rywalizacji, o czym wiemy z historii, był wyścig o wysłanie człowieka na orbitę okołozemską – tu lepsi okazali się Sowieci. W tej sytuacji USA narzuciło kolejny wyścig. Chodziło o podbój Księżyca; czyli – kto pierwszy udanie zaplanuje i przeprowadzi wyprawę człowieka na Księżyc, po czym bezpiecznie sprowadzi go na Ziemię.

Serial rozpoczyna się w kluczowym momencie tego wyścigu. Obserwujemy, jak ludzie na całym niemalże świecie z zapartym tchem obserwują relację telewizyjną z lądowania pierwszej księżycowej – załogowej – sondy. Pojazd bezpiecznie osiada na powierzchni Księżyca, a z wylazu wysuwa się ludzka sylwetka w kosmicznym kombinezonie. Za chwilę pierwszy człowiek staje na srebrzystym globie i z dumą wyciąga flagę... z sierpem i młotem. Pierwszą załogową misję, która wylądowała na księżycu, zorganizowali Sowieci. Amerykanie po raz drugi się spóźnili.

Amerykańscy astronauta i naukowcy są sfrustrowani, opinia publiczna zawiedziona, a politycy, z prezydentem USA na czele – wściekli. Sowieci kolejny raz udowodnili, że socjalizm jest lepszym ustrojem od kapitalizmu. Opinia publiczna całego świata jest pod wrażeniem potęgi wiedzy radzieckich naukowców i sprawności sowieckiego przemysłu. ZSRR zaczyna nadawać ton w polityce międzynarodowej. Cieszy

się ogólnoswiatowym poważaniem i prestiżem. W tej sytuacji politycy amerykańscy postanawiają działać. W myśl zasady, że najlepszą obroną jest atak, postanawiają zmasakrować siebie upokorzenie i jako pierwsi założyć stałą bazę na Księżycu, w której rotacyjnie przebywać będą astronauta. Tym razem są zdeterminowani, aby za wszelką cenę być pierwszymi.

Serial *For all mankind* w mistrzowski sposób, krok po kroku, buduje alternatywną wizję księżycowego wyścigu dwóch mocarstw. Początkowo wydaje nam się, że oglądamy serial powstały na faktach – tak głęboko w realiach jest osadzony scenariusz i tak realistycznie został poprowadzony. To wrażenie wzmacnia obecność historycznych postaci, które odgrywały istotną rolę w ówczesnym świecie. Mamy tu np. szefa NASA Wernera von Brauna – twórcę rakiety nośnej Saturn V, Johna Glenną – pierwszego amerykańskiego astronautę, czy kolejnych prezydentów Stanów Zjednoczonych (początkowo historycznych, a później fikcyjnych). To buduje niezwykle realizm.

Akcja serialu toczy się na kilku poziomach. Obserwujemy polityczną rozgrywkę na najwyższym szczeblu o podbój kosmosu oraz zmagania techników i inżynierów, którzy głowią się nad rozwiązaniem wielu problemów technicznych, aby skutecznie wysłać na Księżyc misję, która będzie w stanie zbudować tam stałą bazę. Obserwujemy także rodzinne perypetie astronautów szykujących się i marzących o locie na Księżyc, którzy oprócz podboju kosmosu mają także na

głowie swoje całkiem przyziemne problemy – ko-chanki, alkohol, natrętą i wścibską prasę, dzieci stwarzające problemy, kłopoty w pracy, zawie-dzione ambicje, cyniczne manipulowanie ludźmi przez polityków, działania PR-owe i lobbystyczne przedstawicieli biznesu i polityki, etc. Wszystkie te światy nieustannie się przenikają i wpływają na siebie. Czasami nawet miałem wrażenie, że to wątki obyczajowe i polityczne wysuwają się na plan pierwszy, a walka o prymat w kosmosie jest tylko tłem. Muszę jednak przyznać, że ten typ nar-racji sprawdził się znakomicie. Na ekranie mamy wiele interesujących postaci z krwi i kości, któ-re z jednej strony sprawiają wrażenie typowych przedstawicieli różnych środowisk swoich czasów, a z drugiej – ich zachowania, poglądy i postawy ewoluują. Nie widać tylko samych Sowietów; ale, podczas oglądania kolejnych odcinków, cały czas wyczuwa się ich obecność. Są oni elementem, któ-ry nieustannie mobilizuje NASA do intensywniej pracy. Amerykanie działają pod presją czasu, aby tym razem ubiec przeciwnika. Ten jednak cały czas jest o krok z przodu. Dowiadujemy się bowiem nagle, że ZSRR jako pierwszy wysłał na Księżyc kobietę-kosmonautkę, która od razu stała się ogólnoswiatową wizytówką potęgi myśli i nauki sowieckiej. W tej sytuacji Amerykanie znaleźli się pod polityczną presją, aby i na tym polu – równo-uprawnienia – nie dać się zepchnąć do defensywy. Na polecenie „z samej góry” NASA rozpoczyna zatem zakrojone na szeroką skalę szkolenie astro-nautek. Jeśli dodamy do tego konflikty rodzinne, społeczne i pokoleniowe, uprzedzenia rasowe, polowanie na „czerwone czarownice”, tropienie przez FBI osób o orientacji homo (bo jako psy-chicznie niestabilne mogą łatwo zostać szantażo-wane i wykorzystane przez wrogie mocarstwo), pacyfizm, marihuanę, traumę wojny w Wietna-mie – robi się naprawdę interesująco.

Przygotowanie misji kosmicznej to nie bułka z masłem. W serialu obserwujemy z najdrobniej-szymi szczegółami prace powstawania koncepcji księżycowej misji, tworzenie procedur, opraco-wywanie odpowiednich technologii, szkolenie



For all mankind Apple TV+ 2019–

ludzi i testy sprzętu. Twórcy serialu na pewno korzystali z danych archiwalnych i w mojej ocenie odtworzyli klimat NASA lat 60. i 70. ubiegłego wieku nadzwyczaj wiarygodnie. Podobnie zresztą, jak pozostałe atrybuty tamtych czasów: fryzury, ubrania, meble, wystój wnętrz, architekturę, typy zachowań społecznych, itp. To niewątpliwie moc-na strona *For all mankind*.

Z punktu startowego serialu – z odcinka na od-cinek oddaliśmy się coraz bardziej od znanych nam historycznych faktów. W zasadzie niepostrzeżenie wciąga nas alternatywna wizja rozwoju rywalizacji USA i ZSRR o podbój kosmosu. Rywalizacji, która wpływa na politykę, gospodarkę, przemiany spo-łeczne i kulturowe, światowe sojusze, a przede wszystkim rozwój nauki i techniki. Tam, gdzie rywalizuje się w sposób bezwzględny, zdarza się popełniać błędy. Dochodzi do katastrof, które pod znakiem zapytania stawiają kontynuację wcześniej przyjętych planów. Pojawiają się podejrzenia o szpiegostwo. Szuka się kozłów ofiarnych, mani-puluje się opinią publiczną. Postęp rodzi się w bó-lach i jest okupiony życiem ludzkim. Twórcy *For all mankind* o tym wszystkim pamiętali, a my nie-jednokrotnie obserwujemy to podczas oglądania.

Sezon pierwszy serialu z odcinka na odcinek wciąga coraz bardziej. Mamy nawet wrażenie, że napięta atmosfera wyścigu o podbój kosmosu staje się coraz intensywniejsza, a sama rywali-zacja mocarstw – bezwzględna. Przenosi się ona z Ziemi na Księżyc; a tam, zamiast definitywnie się zakończyć, przybiera nową formę.

Zapewne o tym ze szczegółami opowiadają kolejne dwa – już nakręcone i udostępnione – sezony, a czwarty podobno jest już realizowany. Na pewno wszystkie je obejrzę ■

TOMASZ „QRATOR” MAGULSKI

HISTORIA PODWODNA

Wydaje nam się, że bardzo dobrze znamy naszą planetę i wiemy o niej wszystko. Trzeba jednak pamiętać, że Ziemia to tak naprawdę wodna planeta. Łądy stanowią zdecydowaną mniejszość jej powierzchni. To, co pod wodą – jest nam mało znane; a to, co w głębinach – w większości pozostaje tajemnicą. Dlatego filmowcy, którzy chcą puścić wodze fantazji, chętnie osadzają akcję swoich filmów pod wodą. To środowisko jest dla przeciętnego widza tak samo frapujące jak kosmos; a może nawet bardziej, bo mamy je przecież tuż pod ręką.

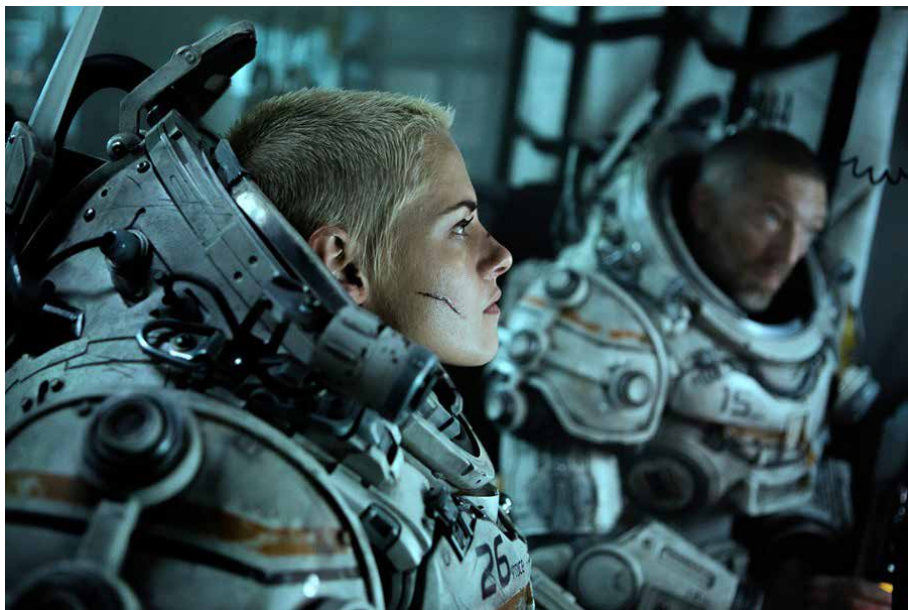
Film *Głębia strachu* (ang. *Underwater*) zabiera nas na same dno oceanu (Rów Mariański), jakieś 10 kilometrów pod powierzchnię wody. Znajduje się tam baza Kepler, w której naukowcy i pracownicy obsługują potężny, podwodny szyb wiertniczy Roebuck. Ten znajduje się jakieś 11 km pod powierzchnią wody. Cały kompleks wydobywczy należy do prywatnej firmy, która eksploatuje morskie dno, skąd pozyskuje cenne minerały.

Reżyser filmu (William Eubank) zafundował nam iście hitchcockowskie otwarcie.

W pierwszej scenie obserwujemy toaletę jednej z pracownic podwodnej platformy. W pewnym momencie jej uwagę zwraca dziwne drżenie, a zaraz potem odgłos spadających kropeł wody. Komuś, kto przebywa około 10 km pod powierzchnią oceanu, kąpiąca woda może sugerować przeciek. Przeciek oznacza rozszczelnienie poszycia. A to z kolei może być śmiertelnym zagrożeniem dla wszystkich, którzy przebywają w podwodnej bazie. Nasza bohaterka, Noah Price (Kristen Stewart), usiłuje sprawdzić, co się dzieje – i w tym momencie dochodzi do wybuchu i serii trząskowych wywołanych pękającą konstrukcją podwodnej budowli, która zaczyna się zapadać. Woda wdiera się do kolejnych pomieszczeń, systemy alarmowe włączają syreny i wzywają wszystkich do ewakuacji. Po tak intensywnym początku filmu atmosfera gęstnieje, a tempo akcji ani na moment nie zwalnia.

Gdy udaje się nieco opanować chaos na Keplerze – rozpoczyna się sprawdzanie uszkodzeń i poszukiwanie tych, którzy przeżyli. Oprócz Norah Price zniszczenie bazy przetrwali: kapitan Lucien (Vincent Cassel), Paul Abel (T.J. Miller), Emily Haversham (Jessica Henwick), Liam Smith (John Gallagher jr.) i Rodrigo Nagenda (Mamoudou Athie). Ocalała szóstka rozpoczyna walkę o przetrwanie. Wiedzą, że będą zdani tylko na siebie (zerwana łączność nie pozwala powiadomić ludzi na powierzchni o tym, co zaszło pod wodą). Do





Głębia strachu, reż. William Eubank, USA 2020; Disney+

wykorzystania mają część sprawnych zasobów bazy w części pomieszczeń, które nie zostały całkowicie zniszczone i jeszcze jakoś funkcjonują. Nie ma kapsuł ratunkowych, które wraz z transportowym okrętem podwodnym cumującym na Keplerze zostały zniszczone, ani bezpiecznego schronienia, w którym można by przeczekać do momentu, aż z powierzchni zostanie wysłana misja do zbadania, z jakiego powodu została zerwana łączność z podwodną bazą. Ocaleni nie mają czasu. Powietrza będzie nieubłaganie ubywać, zaś naruszona konstrukcja podwodnej platformy grozi wybuchem i całkowitym zniszczeniem struktur podtrzymujących życie. Na domiar złego – po odtworzeniu zarejestrowanych nagrań z momentu zniszczenia bazy podwodni rozbitkowie identyfikują dziwne i nieznane głosy. Nie jest to dźwięk ruchu płyt tektonicznych wywołujących trzęsienie ziemi (a tego się spodziewali). Dźwięk przypomina odgłosy

wydawane przez jakąś istotę; tylko co na tyle dużego i silnego może przebywać 10 km pod powierzchnią wody i chcieć niszczyć znajdujące się tam struktury?

Jest więc grupka ocalałych, którzy muszą ścigać się z czasem, aby przeżyć. Przeciwników mają kilku: wody oceanu generujące gigantyczne ciśnienie, które powoli zgniata podwodną bazę, zniszczoną przez nie wiadomo co samą bazę, która jest śmiertelną pułapką, oraz jakąś formę życia znajdującą się w wodzie, która może być dla ocalałych śmiertelnym zagrożeniem. Składa się to na zgrabny pomysł filmowy, więc od razu można się domyślać, że *Głębia strachu* to thriller/horror SF.

Zgodnie z najlepszymi wzorcami gatunku – mamy bohaterów w skrajnie nieprzyjaznym środowisku, zdanych tylko na siebie. To tworzy napiętą atmosferę oraz stan permanentnego zagrożenia, które ani na moment nie opuszczają naszych bohaterów. Presja, pod

jaką działają ocaleni, udziela się i nam. Całości dopełnia zimny i mroczny ocean oraz rozpadająca się pomału podwodna baza. Warunki cokolwiek katastroficzne i klaustrofobiczne.

Co oczywiste, szóstka bohaterów postanowiła walczyć o przetrwanie. Znajdują pewien ryzykowny sposób, który może ich ocalić. Wymaga on jednak czynu szalonego. Trzeba zejść jeszcze kilometr w dół, aż na samo dno oceanu, a potem pieszo ruszyć do platformy wiertniczej Roebuck, gdzie m.in. znajdują się kapsuły ratunkowe. Plan ma tylko jeden szkopuł. Trzeba wyjść na zewnątrz, gdzie najprawdopodobniej czai się jakaś forma życia, która raczej nie jest przyjaźnie nastawiona.

Od tego momentu, aż do końca filmu, jesteśmy świadkami nieustającej walki o przeżycie. Spodziewamy się, że będzie ona okupiona ofiarami (tak w istocie się dzieje), no i z czasem dowiemy się, co zniszczyło bazę oraz czym to jest. Tu niestety czeka nas zawód. W zasadzie aż do końca seansu nie wiedziałem, czy głównym przeciwnikiem ocalałych jest ocean, który powoli niszczy podwodne konstrukcje mające być schronieniem dla ludzi, czy też jakaś morska forma życia, o której prawie nic nie wiemy i (co gorsza) bardzo niewiele się dowiemy. Mam wrażenie, że scenarzyści także nie potrafili się zdecydować, przez co żaden z tych wątków nie został należycie i interesująco rozwinięty. Sprawy

nie ułatwia szybkie tempo akcji, które nie pozwala na żadne retrospekcje, ani rozwinięcie i podanie konkretnych informacji o zagrożeniach. Dysponujemy także zaledwie szczątkowymi informacjami o bohaterach, przez co są oni dla nas anonimowi. Po pewnym czasie wreszcie zostaje nam ukazana ta nieznana forma życia morskiego dybiąca na naszych bohaterów, lecz nie wywołała ona we mnie jakiegóż gwałtownej reakcji strachu, grozy czy zagrożenia. Szkoda, bo bardzo ciekawy pomysł na film nie wykorzystał w pełni swojego potencjału. Zabrakło klimatu i „tego czegoś”, co sprawia, że dany film głęboko zapada w pamięć. *Głębia strachu* ma wszystko, co potrzeba – jednak nie wykorzystuje tego do końca. Owszem, ujęcia podwodne, efekty specjalne oraz nieznana forma życia zostały zrobione bardzo porządnie, ale brak im błysku, który uczyniłby je niesamowitymi. W sumie otrzymujemy kawał solidnego kina, z do pewnego stopnia schematyczną i przewidywalną akcją, która trzyma w napięciu; niemniej jednak jest to tylko poziom „wyższych stanów średnich”, co oznacza fajną rozrywkę, ale nic ponad to. Kultowym ten film z pewnością się nie stanie. Szkoda, bo potencjał był ■

Głębia strachu (oryg. *Uderwater*), 2020 r.;

reż. William Eubank;

scen. Brian Duffield & Adam Cozad;

platforma Disney+





ANDRZEJ PRÓSZYŃSKI

PARANOJA I DESPERACJA

Czterej Jeźdźcy Apokalipsy wysiedli z samochodu, by resztę drogi przebyć piechotą. Ich celem był domek letniskowy ukryty w lesie nad jeziorem, a ich misją – o dziwo – powstrzymanie Końca Świata. Dokładniej zaś przekonanie mieszkańców domku, by któreś z nich dobrowolnie złożyło siebie w ofierze...

Całkiem porąbany pomysł, nieprawdaż? Zwłaszcza w oczach rodziny, którą prosi się grzecznie, chociaż kategorycznie, o przemyślenie sprawy i uratowanie ludzkości.

Tak rozpoczyna się akcja powieści *Chata na krańcu świata* Paula Tremblaya oraz opartego na niej filmu *M. Night Shyamalana Pukając do drzwi*. Książkę czytałem już jakiś czas temu, ale na potrzeby tego tekstu powróciłem do niej, odczuwając podobną przyjemność z ponownej lektury – co uważam za silną rekomendację (prawie tak dobrą jak przyznanie jej Nagrody Brama Stokera za 2018 rok). Film ma podobny nastrój i (przynajmniej na początku) odtwarza wiernie fabułę literackiego pierwowzoru, wykazując tylko drobne różnice na poziomie dialogów. Druga połowa natomiast znacznie się już od niego różni – i film kończy się zupełnie inaczej niż powieść.

Mieszkańcy domku to prawie-ośmiolatka Wen i jej dwóch przybranych tatusiów, Eric i Andrew. Rodzina jest więc nietypowa; ale, jak rozumiem, nie chodzi tu o jakąś formę politycznej poprawności, tylko o uniknięcie stereotypu, w którym obowiązek poświęcenia się spada w nieunikniony sposób na ojca rodziny. Tu jest ich dwóch, przy czym żaden z nich, rzecz jasna, nie wykazuje chęci stania się ofiarą ani ofiarowania tego drugiego (o dziewczynce już nie wspominając).

Z kolei Jeźdźcy/najeźdźcy to na pierwszy rzut oka całkiem zwyczajni ludzie, tyle że solidnie nawiedzeni. Twierdzą, że nie znali się wcześniej, ale wszyscy mieli takie same wizje, które w rezultacie zetknęły ich ze sobą i doprowadziły do feralnego domku. Dysponują argumentami w postaci kolejnych kataklizmów pokazywanych w wiadomościach, tyle że pierwsze z nich wydarzyły się, zanim przybyli na miejsce – Eric i Andrew nie sądzą więc, by przybysze wiedzieli cokolwiek z wyprzedzeniem.

Wyobraźmy sobie teraz następującą sytuację: obaj gospodarze siedzą przywiązani do krzesel (by nie mogli uciec przed odpowiedzialnością), w tym Eric ze wstrząśnieniem mózgu po nieudanej próbie powstrzymania intruzów przed wtargnięciem, mała Wen krąży między nimi, a tamci mniej lub bardziej łagodnie tłumaczą im konieczność dobrowolnego poświęcenia, jako dowód przedstawiając to, co widać w telewizji. Paranoja to, czy ostateczna desperacja? Oto pytanie, jakie zadaje sobie czytelnik i widz, bo natarczywie nagabywani delikwenci zdecydowanie opowiadają się za pierwszą opcją. Do czasu.

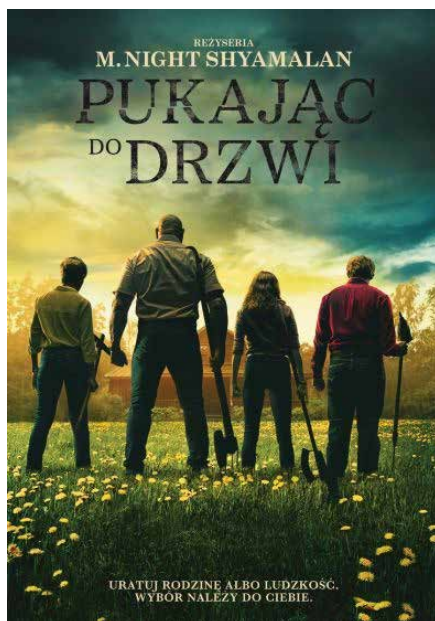
Ponieważ gospodarze stanowczo odmawiają podjęcia oczekiwanej decyzji – mimo ponagleń ze strony intruzów – ci, postępując zgodnie z jakimś tajemnym harmonogramem, składają w ofierze jednego ze swoich, niejakiego Redmonda, który (mimo widocznej rozpaczki) jest całkowicie pogodzony ze swoim losem. Widać więc, że przybysze nie mają wątpliwości co do wagi swojej misji.

I tu wątpliwości zaczyna mieć Eric, który widział niewyraźnie jakąś istotę, kierującą



zabijaniem Redmonda. Ale może to być tylko objaw wstrząsu mózgu?

Dalej fabuły książki i filmu zaczynają się rozchodzić. W powieści do końca nie jest jasne, czy mieliśmy do czynienia z grupą maniaków, czy zapowiedzią apokalipsy. W filmie postawiono na bardziej zdecydowane rozstrzygnięcie, ale jakie... no cóż... proponuję samemu zobaczyć. Nie zdradzę także, kto zginął, a kto ostatecznie ocalał; tym bardziej, że tym właśnie książka i film różnią się najbardziej od siebie. Waham się w ocenie, która z dwóch wersji bardziej mi się podoba. Może trzeba, tak jak ja, przeczytać książkę i obejrzeć film? Bo obie wizje jakoś się uzupełniają. Całkiem podobnie zresztą, jak paranoja i desperacja ■



Paul Tremblay, *Chata na krańcu świata*, 2020 (*The Cabin at the End of the World*, 2018)

Pukając do drzwi (Knock at the Cabin),
USA 2023

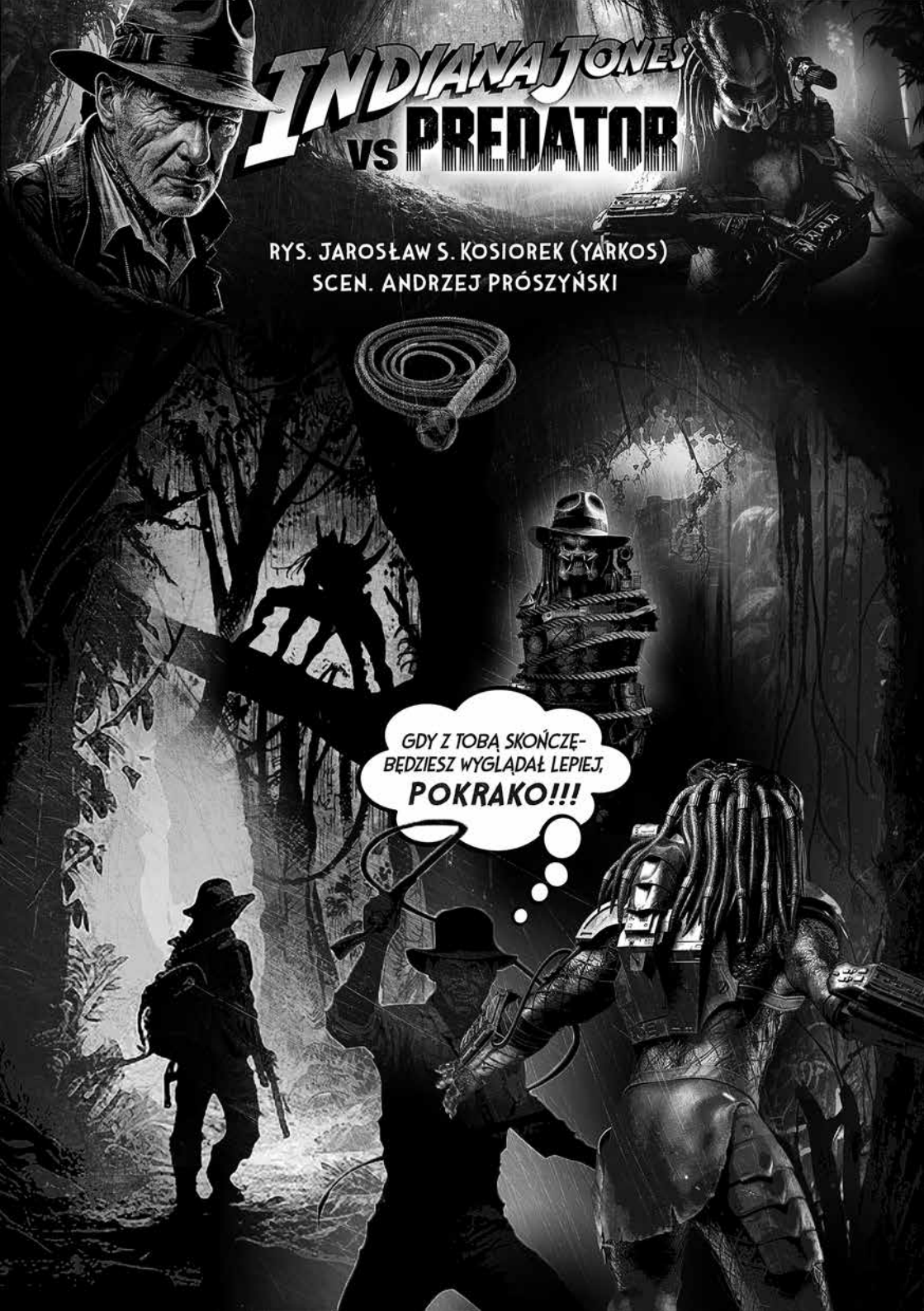
reżyseria: M. Night Shyamalan,
scenariusz: M. Night Shyamalan, Steve Desmond
ocena FilmWeb: 5,6,
IMDb: 6,1,

czas: 1 godz. 36 min.

Obsada: Jeźdźcy Apokalipsy – na plakacie od lewej: Nikki Amuka-Bird (Sabrina, ocena 6,7), Dave Bautista (Leonard, 7,8), Abby Quinn (Ardiane, 6,8), Rupert Grint (Redmond, 6,8) oraz rodzina: Kristen Cui (Wen, 7,5), Jonathan Groff (Eric, 6,8), Ben Aldridge (Andrew, 7,1)

INDIANA JONES vs PREDATOR

RYS. JAROSŁAW S. KOSIOREK (YARKOS)
SCEN. ANDRZEJ PRÓSZYŃSKI



GDY Z TOBĄ SKOŃCZĘ-
BĘDZIESZ WYGLĄDAŁ LEPIEJ,
POKRAKO!!!

Co czeka planetę,
na której każda
żywa istota
doświadcza
gwałtownego
rozwoju
inteligencji?



Obsypana
nagrodami
klasyczna powieść
science fiction



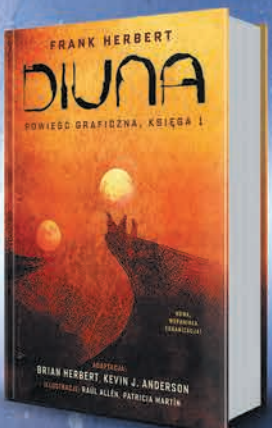
Niezrównana
powieść
o obsesyjnej
zemście,
ścisły kanon
literatury SF



Nad miastami
Ziemi pojawiają
się ogromne
statki obcych.
Co to będzie
oznaczać
dla świata?



Pierwszy tom
graficznej
adaptacji
bestsellerowej
powieści
Franka Herberta



Kolejna powieść
z „dickowskiej”
serii
z opracowaniem
graficznym
Wojciecha
Siudmaka

